POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | **Dnia 11-go lipca 1942r.** | **Rok IV. Nr. 28**

Sytuacja wewnętrzna Niemiec

Sytuacja wewnętrzna Niemiec zasługuje obecnie na szczególnie staranną obserwację z przyczyn następujących:

Wszystkie posunięcia kierowników Trzeciej Rzeszy w ostatnich miesiącach wskazują na to, że po raz pierwszy w ciągu tej wojny uwydatniły się wyraźnie trudności niemieckiego frontu wewnętrznego i są one już dziś czynnikiem najzupełniej równorzędnym z trudnościami frontu zewnętrznego.

Po raz pierwszy w ciągu tej wojny zarysowują się na wewnętrznym froncie niemieckim, jeżeli jeszcze nie elementy klęski, to na pewno już elementy głębokiego rozkładu.

W mowie, którą Hitler wygłosił 8 listopada zeszłego roku w Monachium, znalazły się dość nieoczekiwanie słowa przestrogi pod adresem tych, którzy odważyliby się na podniesienie jakiegoś buntu wewnętrznego:

"Gdyby ktoś u nas na serio ufał, że mu się powiedzie zakłócić nasz front wewnętrzny, to niezależnie z jakiego by on wyszedł środowiska—znacie moją metodę—ja lubię się pewien okres czasu przyglądać. To jest okres próbny! Potem jednak nadchodzi chwila, w której błyskawicznie działam i szybko likwiduję /burzliwe brawa!/. I wtedy nie pomaga żaden kamuflaż, nawet kamuflaż religii."

Odniesiono—zbyt jednostronnie—te słowa do części biskupów niemieckich, którzy w kilku listach pasterskich, zresztą nie tak ostrych jak to pisała prasa angielska, występowali przeciw antyreligijnym posunięciom reżimu hitlerowskiego. Od tego czasu jednak Hitler wygłosił szereg innych mów i wydał kilka różnych apeli do wojska oraz społeczeństwa; listopadowe akcenty zaczęły się powtarzać a nawet przybierać charakter ostrych gróźb. Wreszcie 26 kwietnia Hitler zażądał od Reichstagu szczególnych pełnomocnictw:

"Oczekuję jednego: aby mi naród dał prawo natychmiastowego wkraczania oraz odpowiedniego samodzielnego rozstrzygania w tych wypadkach, gdy brakuje posłuchu i ofiarności bez zastrzeżeń w służbie wielkiego zadania—być—albo nie być /aplauz/."

Wystąpienia te nie świadczą o wierze Hitlera w niezłomność frontu wewnętrznego. Przeciwnie; są dowodem jego troski o postawę społeczeństwa wobec potrzeb chwili. Do zeszłego lata Niemcy karmili się osiągniętymi sukcesami i nadziejami dalszych szybkich rozstrzygnięć wojennych. Zima spekulacje te, wytłomaczalne doświadczeniem Trzeciej Rzeszy od 1933 roku, wreszcie przekreśliła. Upadek nastrojów i wzrost zmęczenia wojną muszą być znaczne, skoro Hitler zaangażował pełnię swego autorytetu także na froncie wewnętrznym, przejąwszy już uprzednio, po ustąpieniu Brauchitscha, całą odpowiedzialność za militarne kierowanie wojną.

W grudniu wydawało się, że na wewnętrznym odcinku polityki niemieckiej grozi wybuch poważnych sprzeczności między jedynymi dwoma zorganizowanymi siłami, jakie dziś istnieją w Niemczech—między siłą zbrojną, raczej jej wyższymi dowódcami, a partią. Zarysowujący się konflikt przycichł, ustał kontredans generałów, przestały pojawiać się na ten temat komentarze w prasie krajów neutralnych. Brakuje elementów do jasnej charakterystyki obecnego stanu nastrojów między partią a wojskiem, ale mało prawdopodobne wydaje się, aby przestały działać podstawowe przesłanki przeciwstawności pewnych interesów czynnika partyjnego, jako stróża nowego porządku i czynnika wojskowego, jako tradycyjnej ostoi ciągłości militaryzmu niemieckiego. Pierwszy będzie się starał za wszelką cenę utrzymać przy władzy, drugi zawsze będzie próbował salwować Rzeszę przed zupełnym rozgromieniem, chociażby przez poświęcenie pewnych instytucji lub osób.

Żyją wojskowi, którzy pamiętają jak niemiecki sztab generalny planował—aresztowanie samego Wilhelma II. Kierownicy partii chyba też nie zapomnieli, że cesarscy generałowie umieli się w 1918 i 1919 roku dogadać z republikanami. Oczywiście wszystko w polityce zależy od ludzi. Armii może zabraknąć talentów politycznych, ludzie partii mogą okazać się twardsi i bezwzględniejsi od cywilnych doradców ostatniego cesarza Niemiec.

Podobieństwa zresztą szwankują, gdyż w Drugiej Rzeszy istniała zorganizowana i jawnie działająca opozycja, w Trzeciej natomiast Rzeszy jednolitość kierownictwa politycznego bądź nie dopuszcza do organizowania się przeciw istniejącym rządom, bądź pozwala snuć tylko mniej lub więcej pomysłowe spekulacje co do istnienia czy nieistnienia w Niemczech pewnych podziemnych nurtów politycznych.

Na razie wiadomo, że partia trzyma jeszcze bardzo mocno w garści całość życia Niemiec i Hitler nadal posługuje się aparatem partyjnym dla trzymania Rzeszy w ryzach. Pozycja Himmlera wydaje się mocniejsza, niż kiedykolwiek. Ostatnio rozbudowano kadry S.S. nowym narybkiem z innych organizacji ruchu partyjnego, aby odtworzyć siłę tych specjalnych oddziałów, mocno nadszarpniętą stratami dywizji S.S. na froncie wschodnim. Victor Lutze przeprowadził reorganizację S.A. a kierownictwa poszczególnych odłamów w ciągu marca i kwietnia odbyły w Monachium oraz w Berlinie szereg narad, instruujących podległe im komórki co do nowych metod, jakimi mają oddziaływać na spoistość frontu wewnętrznego. Szczególny nacisk położono na pracę przeszło pół miliona kierowników tak zwanych bloków /*Blockleiter*/, każdy z nich nadzoruje około 50 rodzin w myśl instrukcji, która powiada:

"*Blockleiter* przez stały kontakt z ludźmi swego zasięgu działania poznaje nastroje społeczeństwa, z których wyciąga wnioski dla swej politycznej działalności. I tak donosi o wszelkich niedociągnięciach oraz trudnościach oraz przedkłada projekty naprawy zła."

Gauleiterzy otrzymali w kwietniu i maju szereg nowych pełnomocnictw, równoznacznych ze znaczną decentralizacją administracji i przesunięciem punktu ciężkości z aparatu urzędniczego na kierownictwo N.S.D.A.P. W szczególności gauleiterzy są teraz dla swych okręgów dyktatorami na rynku pracy i w zakresie produkcji, więc w dziedzinach, w których trudności Rzeszy są w tej chwili największe. 23 kwietnia "*Nationalsozialistische Partei Korespondenz*" przyniosła obszerny artykuł, w którym m.i. pisała:

"Sytuacja bezwzględnie /*gebieterisch*/ wymaga zatrudnienia wszystkich stojących do dyspozycji rąk do pracy oraz wzrostu wydajności pracy każdego już zatrudnionego człowieka. Niemcy prowadzą tę wojnę synami swego własnego narodu. Tym więcej musiały dostarczyć rąk do pracy dla wzmożenia niemieckiej siły wytwórczej te kraje, które są współwinne w rozpętaniu obecnej wojny."

Przeszła więc przez Europę nowa fala spędzania do przymusowej pracy ludności krajów okupowanych. Np. w Polsce rekrutacja do kadr przymusowej pracy, tak zw. "*Baudienstu,*" objęła wszystkich ludzi od 18-60 roku życia, o ile już nie byli zatrudnieni. Poszczególni gauleiterzy zyskali też prawo zatrudniania według potrzeb miejscowych niemieckich dzieci szkolnych i młodzieży w wieku od lat 10.

Nowy—po śmierci Todta—minister uzbrojenia Speer, wydał szereg zarządzeń, dążących do zamykania zakładów, niezwiązanych bezpośrednio z produkcją wojenną, do oszczędnego gospodarzenia siłami roboczymi oraz do oszczędzania surowców. 13 kwietnia 1942 roku Goering, jako pełnomocnik dla planu czteroletniego, zabronił przemysłowi robienia jakichkolwiek planów i inwestycji na okres pokoju.

Za nieprzestrzeganie poszczególnych zarządzeń grozi kara śmierci, w kilku wypadkach już ją wobec dyrektorów i właścicieli przedsiębiorstw zastosowano. Równocześnie minister gospodarki Funk wydał zarządzenie o reorganizacji izb przemysłowo-handlowych dla uproszczenia urzędowania. Szereg posunięć w zakresie wypłaty płac robotnikom, w dziedzinie podatkowej oraz w dziedzinie kontyngentów produkcyjnych ma odciążyć życie gospodarcze od biurokratycznej pisaniny.

Resort Goebbelsa dorzucił i swoją cegiełkę do tej wielkiej mobilizacji frontu wewnętrznego. Przeprowadzono w całej prasie niemieckiej, w pogadankach radiowych, poprzez rozlepianie afiszy w Niemczech propagandę—grzeczności i uprzejmości w codziennych stosunkach między ludźmi. Propaganda ta ciągle podkreślała, że: ludzie są zmęczeni wojną, walczą z licznymi troskami, opłakują stratę na froncie kogoś z rodziny i—wymyślają. Goebbels rozprowadza także nadal po całych Niemczech film "Fryderyk Wielki," którego dążności jasno uwydatniła recenzja w "*Der Angriff*" /4.III.42/. Pismo to pisało:

"Jest historyczną prawdą, że "Wielki" wykazał swą wielkość zawsze tam, gdzie inni ulegali słabości i byli już gotowi do łamania się pod naporem trudności, oraz że z najstraszniejszego nieszczęścia wojny czerpał olbrzymią siłę przetrwania i gotowania się do ciosu ostatecznie niszczącego przeciwnika."

Na urodziny Hitlera minister propagandy Rzeszy wygłosił przemówienie, którego pierwsza połowa poświęcona była trudnościom, zwalczanym przez Fryderyka Wielkiego, oraz wspomnianemu tu filmowi. Dopiero w drugiej części Goebbels mówił o Hitlerze, zaznaczając, że zbieżność między filmem o Fryderyku Wielkim a teraźniejszością jest tak wielka, iż:

". . . twórcy filmu czuli się zmuszeni zapewnić publiczność, że został on wyprodukowany nie dla jakichś pouczających celów . . ."

Goering, w majowym przemówieniu do robotników niemieckich, nie starał się zakrywać prawdy płaszczykiem jakichś podobieństw historycznych. Mówił o sytuacji Rzeszy w tonie tak alarmującym, że prasie—mimo radiowej transmisji — zabroniono publikować treść tego przemówienia. W dniu święta pracy 1 maja przemawiał Ley:

"Nie umiemy nawet—wołał—dostatecznie, z napięciem całej naszej wyobraźni wmyśleć się w cierpienia, jakie nasi żołnierze musieli znosić w minionych miesiącach . . . Pomóżcie—dodał—i róbcie wszystko, abyśmy mogli podnieść naszą produkcję broni, sprzętu i amunicji."

Ton więc wystąpień oficjalnych taki, jaki zainicjował w wigilię 30 stycznia w radiowym przemówieniu do S.A. szef sztabu tych szturmówek Lutze, który uważał za stosowne przypomnieć, że partia i Hitler wielekroć już znajdowali się w sytuacjach—zdawało się—beznadziejnych. Nastrój taki nie może być dziełem przypadku czy propagandowo złego wycyzelowania. Zwłaszcza, że zbiega się z bardzo znamiennymi przesunięciami personalnymi.

Niektórzy komentatorzy przypisują ustąpieniu dotychczasowego ministra wyżywienia oraz *Reichsbauernführer'a* Darré'go takie same znaczenie polityczne, jak usunięciu Roehma. Należało by strzec się tak daleko idącej interpretacji. W każdym bądź razie nie wydaje się, aby Darré—zgodnie z brzmieniem komunikatu oficjalnego—ustąpił z powodu złego stanu zdrowia. Zbyt wiele rozgłosu w świecie wywołał jego ostatni spór z komisarzem cen w Rzeszy na temat ceny produktów rolnych /Darré był zwolennikiem zwyżki cen/ oraz zbyt wiele mówiono o jego pesymiźmie w ocenie sytuacji żywnościowej Rzeszy /występował za znacznym obcięciem racji żywności/. Odejście Darré'go—jedynego obok Rosenberga teoretyka programu partyjnego—wskazuje, że wewnętrzne trudności Rzeszy zaczynają przejawiać się także w pękaniu jednolitości poglądów góry rządzącej.

Dodajmy, że szereg informatorów przepowiada upadek Ley'a; dodajmy, że w szeregu ministerstw Rzeszy ministrowie—starzy bojowcy partii—już właściwie nie mają nic do gadania a wszelkie decyzje wychodzą od figur drugoplanowych,—lecz cieszących się zaufaniem Himmlera. Pod tym kątem widzenia należy także patrzeć na zamach na Heydricha. Sposób przeprowadzenia zamachu i jego dokładność prawie wyklucza możliwość dokonania go przez jakąś organizację tajną—czeską. Sprzeczność pogłosek co do roli Heydricha w samym reżimie hitlerowskim uprawdopodabnia pogląd tych, którzy w jego śmierci widzą przejaw niemieckich rozgrywek wewnętrznych.

Było by zbytnim upraszczaniem rozumowania twierdzić, że z takiej analizy faktów można snuć tylko wnioski o zbliżającym się zupełnym załamaniu Trzeciej Rzeszy. Mimo względności wszelkich podobieństw przypomnijmy, że zapowiedź reformy prawa wyborczego w Prusach—jako chęć łagodzenia wewnętrznego napięcia—została zapowiedziana dekretem królewskim w początku kwietnia 1917 roku. W początku lipca 1917 roku Erzberger w komisji głównej Reichstagu mówił o niepowodzeniu akcji okrętów podwodnych i żądał—szybkiej inicjatywy pokojowej. Druga Rzesza—skoro sobie przypomnimy te dwa przykłady pesymistycznej oceny stanu ówczesnej wojny—walczyła jeszcze bardzo długo. Organizacja wewnętrzna Trzeciej Rzeszy jest znacznie sprawniejsza, Hitler nie ma do pokonywania oporów jawnej, zorganizowanej opozycji, z którą rząd Wilhelma II musiał się jednak poważnie liczyć i która dała mu się tak we znaki w styczniu 1918 roku w czasie wielkiego strajku demonstracyjnego w Berlinie. Siły militarne Niemiec są poza tym dziś znacznie mniej osłabione, niż były w 1917 roku. Nie mniej było by z kolei znacznie większym błędem nie doceniać obecnej trudnej sytuacji Niemiec hitlerowskich, gdyż z tego faktu mogą płynąć różne bardzo istotne następstwa:

Hitler może być skłonny—pod naporem sytuacji wewnętrznej—szukać, jeżeli nie jakichś gwałtownych rozstrzygnięć militarnych, to przynajmniej próbować jakichś zaskoczeń politycznych.

Sprzymierzeni—po raz pierwszy w tej wojnie—mają podstawy do najzupełniej skutecznej inicjatywy w kierunku pogłębiania zarysowującego się w Niemczech rozkładu wewnętrznego.

Punktu pierwszego bliżej nie roztrząsamy. Zaprowadziło by to niniejsze rozważania zbyt daleko, bo—poprzez ukazywanie różnych możliwości—ku przepowiedniom. Starczy powiedzieć, że w miarę pogarszania się sytuacji Hitler traci szanse inicjatyw i kurczą mu się możliwości oraz zasięg zaskoczeń.

Punkt drugi jest jasnym wnioskiem z dotychczasowego rozwoju wypadków. Obecna sytuacja wewnętrzna Niemiec jest wartościowym dorobkiem planowego oporu z jakim Anglia i jej sprzymierzeni prowadzą wojnę. Hitler musi już dziś ponosić konsekwencje narzucenia mu długofalowej walki, podczas gdy on cały aparat miał nastawiony na rozstrzygnięcia błyskawiczne.

Wszystkie ostatnie wewnętrzne posunięcia reżimu narodowo-socjalistycznego wskazują, że Hitler próbuje się teraz, w czasie wojny, przestawić na walkę długodystansową. Jeżeli by mu się to udało, a Niemcy mają jeszcze wiele atutów w ręku, to opór niemiecki może przynieść sprzymierzonym duże niespodzianki, i to niemiłe. Jeżeli nie—to obecny rok przesądzi ostatecznie wynik wojny. Los niemieckich sił zbrojnych zależy głównie od oporu, z jakim Rosja Sowiecka potrafi nadal stawiać czoło atakom niemieckim. Na sytuację wewnętrzną Niemiec wywiera to tylko wpływ pośredni, chyba, żeby Rosja przeszła do rzeczywiście rozległej ofensywy. Natomiast bezpośredni, rozkładający wpływ na wewnętrzny front niemiecki mogą mieć masowe naloty bombowe sprzymierzonych.

W ciężkim, biurokratycznym aparacie Niemiec, niszczenie wielkich ośrodków życia musi wywoływać niesłychany zamęt techniczno-organizacyjny. Jest to kruszenie od wewnątrz sprawnej machiny państwa totalnego. Bombardowania na wielką skalę muszą rozkładać także społeczeństwo niemieckie moralnie—raz jako skutek reakcji nerwowej a po drugie jako widomy dowód bezsilności militarnej Rzeszy wobec takiej techniki walki. Żadne propagandowe apele do serc i wyobraźni społeczeństwa niemieckiego nie byłyby skłoniły mieszkańców Lubeki, Roztoków, Kolonii czy Essen np. do demonstracyjnego opuszczenia swych siedzib, zrobiły to natomiast angielskie bomby, przełamując nawet żelazne zakazy o podróżowaniu po Niemczech bez specjalnego zezwolenia. Tak długo zresztą, jak istnieje i oddziaływuje kościec dyscypliny państwa totalnego naród niemiecki nie ma możliwości odpowiedzenia na kierowane do niego z zewnątrz apele, nawet, gdyby chciał.

JÓZEF WINIEWICZ

Po upadku Tobruku

Gdy rozeszła się wiadomość o zajęciu Tobruku przez Niemców, wyczytaliśmy mniej więcej następujące ostrzeżenia i zapytania w prasie londyńskiej:

"Musimy nasz atak na Europę przygotować ostrożnie, mozolnie, na dłuższej przestrzeni czasu, gdyż Tobruk wykazał, jak potężny jest jeszcze nasz przeciwnik."

"Kto wie, czy nie powinniśmy nadal jedynie ograniczyć się do lotniczych interwencji w Europie i zaniechać na razie wszelkiej myśli o utworzeniu drugiego frontu."

"Należy obecnie całą uwagę zwrócić na Egipt i Środkowy Wschód, gdzie poważnie zagrożone są żywotne drogi komunikacyjne i własne źródła surowców Aliantów."

"Poza tym zwraca się uwagę, iż zbytni optymizm jest w tym ciężkim dla Aliantów okresie, nie na miejscu i może być wprost szkodliwy."

Czy powyższe nawoływania do odroczenia chwili utworzenia drugiego frontu w Europie są słuszne i czy obecny pesymizm jest uzasadniony? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie zastanówmy się nad znaczeniem upadku Tobruku i manewru Rommla na Egipt.

Wszystkie ostatnie międzyalianckie porozumienia stwierdziły zgodnie, iż z pośród państw Osi Niemcy uważać należy za przeciwnika numer jeden, za tego przeciwnika, który przede wszystkim powinien być pobity.

Gdzie znajdują się *siły główne* tego przeciwnika? Niezawodnie znajdują się one na wschodzie Europy, na froncie przeciwrosyjskim i walczą tam na przestrzeni trzech tysięcy kilometrów. Walka ta kulminuje obecnie w ofensywie od Charkowa i działaniach oczyszczających półwysep Krymski z nieprzyjaciela.

Drugie co do liczebności ugrupowanie Niemiec, jest to front przeciw-alianckі niewątpliwie przygotowany na zachodzie Europy na przestrzeni od Norwegii do Biarritz t.j. na około 2,100 mil. Do tego frontu należą wszystkie załogi bezpieczeństwa utrzymywane przez Niemcy i Włochy w państwach przez nie okupowanych. Dla ścisłości musimy wspomnieć jeszcze o przygotowanej przez wojska Osi (w głównej mierze przez jednostki mało bitnego narodu włoskiego) obronie półwyspu apenińskiego, wybrzeża Adriatyku i Grecji—co daje nam całość obrazu ugrupowania sił przeciwalianckich dla obrony Europy przed grożącą inwazją.

W jakim stosunku znajduje się armia generała Rommla i jej prawdopodobne możliwości działań do tych przytoczonych ugrupowań sił zbrojnych Osi na europejskim teatrze wojny? Odpowiedź na to pytanie będzie zarazem odpowiedzią na wszystkie wątpliwości przytoczone na wstępie niniejszego artykułu.

Stwierdzamy od razu, że egipski teatr wojenny jest *drugorzędnym* w ogólnym położeniu sił zbrojnych państw Osi (siły Rommla są oddalone co najmniej tysiąc mil od najbliższego, rosyjskiego teatru wojny). Armia Rommla i jej manewr nie oddziaływuje i nie współdziała na razie z siłami niemieckimi zaangażowanymi na tym froncie przeciwrosyjskim. O takim współdziałaniu i oddziaływaniu na przebieg kampanii w Rosji można by dopiero wówczas mówić, gdyby armia Rommla była w stanie przejść poprzez Egipt do Syrii i Iraku. A byłoby to możliwe dopiero po przezwyciężeniu licznych trudności terenowych i zdobyciu obszarów, które niewątpliwie byłyby zaciekle bronione przez Aliantów. Wymagało by to zresztą przebycia przestrzeni około 600 mil przy bardzo trudnych i niezmiernie rozciągniętych liniach komunikacyjnych.

Chcąc mówić o dalszych możliwościach działań korpusu Rommla, musimy zastanowić się nad jego siłą. Podawano nam, że ostatnią ofensywę Rommel rozpoczął mając trochę ponad 100 tysięcy żołnierza. Przyjmujemy, że poniósł pewne straty, które zostały już uzupełnione. Ponieważ słyszeliśmy o dojściu posiłków, zróbmy nawet kalkulację nieco w zwyż i przyjmijmy, że rozporządza on obecnie łączną siłą dochodzącą aż 200 tysięcy żołnierzy. Są to przeważnie jednostki zmotoryzowane, są one poparte silnym lotnictwem a w zadaniach morskich i obrony wybrzeża przez mniej doskonałą, częściowo zdemoralizowaną flotę włoską. Są to jednak wojska, które walczą daleko od głównego teatru wojny i mimo, że "dorwały się" do ruchu i manewru, nie będą zdolne posuwać się w nieskończoność. Niezależnie od silnego napewno przeciwdziałania Aliantów gra tu jeszcze inny moment: wojska zmotoryzowane mają ograniczone możliwości działania choćby samego sprzętu, zwłaszcza w tak wyjątkowo trudnym terenie operacyjnym.

Powie ktoś, że państwa Osi posiadają obecnie możność wzmocnienia i zasilenia dalszymi wojskami i lotnictwem tego bardzo oddalonego skrzydła. Bezsprzecznie taka możliwość istnieje, lecz pociągałaby ona za sobą odciągnięcie sił z europejskiego odcinka frontu, a więc odciążenie rosyjskiego odcinka lub dalsze osłabienie zachodniej obrony Europy.

Jeśli nawet przyjmiemy cyfrę 200 tysięcy żołnierza, którymi rozporządza obecnie generał Rommel, to jednak tym nie mniej jasna będzie *drugorzędność* jego akcji. Trzeba sobie tylko uprzytomnić, że na froncie przeciwrosyjskim walczy około 9 milionów wojsk dowodzonych przez Niemców i głównie z Niemców się składających. Widzimy więc, jak mały ułamek tej siły tworzy armia generała Rommla.

Choć działanie tej armii jest bardzo dotkliwe, choć zagraża ono Suezowi, a potem i Syrii, oraz liniom komunikacyjnym Aliantów na wschodzie—jest ono jednak wyraźnie, niezmiennie *drugorzędne*, a nie pierwszorzędne, jak to twierdzą mylnie niektórzy dziennikarze. Działanie to nie oddziaływa w sposób rozstrzygający na *główny teatr wojenny, którym jest i pozostanie Europa.* Choćby armia Rommla osiągnęła dalsze powodzenia, nie rozstrzygnie ona o losach armii Niemiec i Włoch. Pobicie i zniszczenie tych głównych sił Osi musi nastąpić i niezawodnie urzeczywistni się na polach bitew Europy.

To też błędem byłoby zaniechać myśli o inwazji Europy, próbując skierować wszystkie rozporządzalne siły przeciw armii Rommla w Egipcie lub na Środkowym Wschodzie. Przeważna część sił alianckich będzie właśnie potrzebna dla głównego zadania t.j. inwazji w Europie, która spowoduje rozgrom Włoch i Niemiec. Ta wielka akcja inwazyjna w Europie równać się będzie uderzeniu na tyły najlepszych wojsk Osi. Przez to samo ma ona zapewnione znaczne szanse powodzenia.

W granicach zupełnych możliwości dla działań Aliantów leży n.p. w tym względzie utworzenie w niedalekiej przyszłości potężnej bazy w zachodniej części obszaru Morza Śródziemnego, co stanowiłoby poważne zagrożenie tyłów korpusu Rommla, stanowiąc zarazem podstawę do działań zaczepnych przeciwko najsłabszemu przeciwnikowi państw Osi—Włochom. Podobna baza naprawiłaby w części zło powstałe przez chwilową utratę władania Aliantów nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego.

Przypomnę tu, iż najlepsze wojska niemieckie znajdują się na froncie przeciwrosyjskim, podczas gdy front zachodni z konieczności dotowany jest prawie wyłącznie jednostkami drugorzędnymi. Wiemy również o tym, że posiadamy sprzymierzeńców we wszystkich narodach okupowanych, które powstaną przeciw ciemiężcom z tą chwilą, gdy rozpocznie się atak Aliantów na lądzie Europy. Generał Sikorski zwrócił szczególną uwagę w jednym ze swoich ostatnich przemówień na ten ważny czynnik siły czekającej w ostrym pogotowiu, jak również wskazał na *jednoczesność* tych powstań we wszystkich krajach gnębionych przez okupantów Osi.

Wreszcie można z pewnym prawdopodobieństwem przyjąć, iż w momencie najkrytyczniejszym dla Niemiec i Włoch t.j. kiedy będą one zaatakowane bezpośrednio w swoich krajach, duża część ich ludności powstanie przeciwko dotychczasowym dyktatorom, pomagając samorzutnie w zdetronizowaniu już dawno niepopularnych reżimów gwałtu i hańby.

Nie zaprzeczamy, że upadek Tobruku jest nie tylko poważną moralną stratą dla Aliantów, lecz zdajemy sobie również sprawę z tego, że ten ważny port służąc chwilowo Osi, ułatwia zaopatrzenie Rommla w żołnierza i wszelkiego rodzaju materiał i sprzęt wojenny. Część marynarki angielskiej, która znajduje się na Morzu Śródziemnym, nie będzie na razie w stanie przeszkodzić dojściu pewnych transportów tą niestety tak bardzo skróconą drogą z Europy.

Nie lekceważmy porażki libijskiej, lecz nie przeceniajmy jej znaczenia i wpływu na koniec wojny. Miejmy nadal pełne zaufanie do dalekowzrocznego planowania i ważkich decyzyj kierowników i dowódców tego potężnego bloku alianckiego, do którego i nasza Polska dawała i daje swój chlubny wkład. Z racji chwilowego, lokalnego powodzenia niemieckiego Korpusu w Afryce nie traćmy wiary i pełnego, zasłużonego zaufania do bitności wojsk sprzymierzonych. Przy współdziałaniu tych wszystkich wojsk w momencie odpowiednim zadamy napewno śmiertelny cios państwom Osi, przenosząc główny atak na Europę i wykorzystując fakt związania tak kolosalnych sił wroga przez hardo bijącą się Rosję.

A więc trzeźwy, nieprzesadny, uzasadniony optymizm niech będzie naszym nakazem, gdyż możliwość ostatecznego, pełnego zwycięstwa Aliantów w Europie nie została zachwiana.

FRYDERYK MALLY

CHURCHILL WYGRYWA W IZBIE GMIN

Jak było do przewidzenia Churchill wygrał batalię w *House of Commons*. Mowa jego była szczerym przyznaniem się do porażki strategicznej, wykazaniem, że *nie zaniedbano Środkowego Wschodu* i że nie było winy tak jaskrawej, o jakiej chcieli przekonać społeczeństwo krytycy /bardziej tym razem niepohamowani, niż kiedykolwiek/. Wojskom angielskim zabrakło przysłowiowego łuta szczęścia, które jednak na wojnie jest ważniejsze może, aniżeli w dobie pokoju. Zabrakło również tej szybkości orientacji, tej zwrotności, jaką wykazał przeciwnik. Zabrakło decyzji, zabrakło również tego wykorzystania nowych zasad taktycznych, które opanował po mistrzowsku Rommel.

Wynikało to jasno z przemówienia Churchilla, które było pełne powagi, wskazywało na grozę położenia, na trudności zadania, na przeciąganie się wojny. Churchill nie ukrywał, położenie jest ciężkie i że przypominają się chwile z czasu upadku Francji. Ale *mowa jego, która była majstersztykiem wymowy parlamentarnej* /jak doskonale używał Churchill ironii w stosunku do siebie samego mówiąc o czołgu nazwanym jego imieniem!—ileż można się było nauczyć z jego mowy, która jest wzorem dla mężów stanu/—zawierała te *ziarna nadziei*, bez których obraz byłby jednostronny.

Te ziarna nadziei, to fakt, że Stany Zjd. potężnieją na siłach, że produkcja wojenna Stanów rośnie, że żegluga amerykańska szybko wyrównuje straty i że *tonaż będzie w r.* 1943 *bardzo poważny.* Dowodzi to zatem, że Stany wzięły się na serio do roboty i że nie zamierzają "popuścić."

Churchill nie taił, że podstawą zwycięstwa jest dzisiaj Ameryka. Było to do przewidzenia *i nie ma się czego zbytnio wstydzić.* Kto ma być podstawą zwycięstwa, jeżeli nie *największy producent przemysłowy świata*? Kto ma wystawić największą flotę handlową, jeżeli nie państwo posiadające najlepsze stocznie i największe możliwości budowania w setkach portów? Kto może wystawić najlepsze i najsilniejsze lotnictwo świata, jeżeli nie USA, gdzie można szkolić *setki tysięcy lotników*, gdzie nie ma żadnych ograniczeń, gdzie w doskonałym klimacie Kalifornii można szkolić cały okrągły rok? Jaki kraj, jeżeli nie USA może sobie pozwolić na decyzję budowania lotniskowców, zamiast pancerników i powiedzieć sobie od razu, że będą to lotniskowce mniejszego typu, po jakieś 10 tys. ton i że będzie ich od razu 300 *czy nawet* 500?

Churchill wiedział o tym oddawna i dlatego jego rachuba na Amerykę była *rachubą realną.*

Szkic sytuacyjny

BITWA O EGIPT

Proroctwa w danej chwili są wielce niebezpieczne. Walki jakie rozgorzały w odległości 100 km. od Aleksandrii trwają. Przeciwuderzenie brytyjskie rozwija się, ale nie sposób powiedzieć, czy siły Rommla są wyczerpane czy nie. Rommel idzie "na całego," jak to przewidzieć było można, ale tempo, jakie narzuciły mu wypadki jest tak olbrzymie, że nie wiemy czy *nadąży on zadaniom.* Szwedzkie pismo "Socialdemokraten" powiada słusznie w raporcie swojego berlińskiego sprawozdawcy, iż Rommel miał zapewne *bardziej ograniczone* zamiary i ambicje i że zwycięstwo narzuciło mu nowe *konieczności*, których mógł nie przewidzieć. Nie działa on już teraz w pustyni, ale wszedł w kraj zaludniony, kraj cywilizowany. Ma zatem przed sobą nowe zadania. Ma przed sobą zadania *okupacji wojskowej* kraju, musi opanować ten kraj, podczas gdy w Libii chwytał tylko punkty węzłowe, szosy, linie kolejowe /od granicy egipskiej./

Oczywiście, Tobruk już pracuje dla Rommla i otrzymuje on posiłki. Oczywiście, generał Student *zaczajony jest na Krecie* i należy się obawiać, że na jakimś skrzyżowaniu walki przejdzie on do akcji/ może wtedy, gdy Rommel nie zdoła sforsować szlaku na Aleksandrię/; chwilami wydaje się, że Rommel bluffuje idąc na Aleksandrię i że nagle wykręci on, ażeby runąć na *Kair.* Wszystko to jest możliwe. Cała gra to poker a trudno przewidzieć jak będzie on rozegrany.

ZNACZENIE MIDDLE EAST

Znaczenie Środkowego Wschodu jest doprawdy olbrzymie. Nie tylko jest to północny pas Afryki, która staje się teraz "krajem i lądem niespokojnym," ale jest to kraj związany organicznie z Morzem Śródziemnym. Jeżeli Rzesza podsunie się pod piramidy, to wtedy Morze Śródziemne jest niezwykle zagrożone. Palestyna i Syria w oparciu o Cypr są wtedy ujęte w cęgi. Rola Malty spada. Marynarka brytyjska musi opuścić Aleksandrię i szukać schronienia w Haifie. Może ona oczywiście trzymać Haifę i przez to "usztywniać" Turcję, która znajdzie się pod wielkim naciskiem niemieckim, ale nie wiemy, czy będzie ona posiadała odpowiednie "*zaplecze*" lotnictwa. Dzisiaj bowiem marynarka wojenna musi operować doskonałym "*parasolem*" myśliwców i bombowców, ażeby żyć i ażeby działać.

Morze Śródziemne jest dzisiaj zagrożone niebywale. Anglia wie, co to znaczy. Anglia wie także, że porażki jej na obszarze *Middle East* mają oddźwięk w Hiszpanii, Francji, Turcji. Są to bowiem rzeczy ściśle ze sobą powiązane.

ATAK NIEMIECKI W ROSJI

Niemieckie posunięcia w Rosji są wielce *nieprzejrzyste.* Zapowiedziane ofensywy w Rosji na wszystkich odcinkach jakoś na razie do skutku nie dochodzą. Być może, że Niemcy czekają jeszcze na rozwój wypadków na *Middle East* i na działania swoje na południu Rosji przed podjęciem większej akcji na środkowym i północnym odcinku. Być może, że Finowie, którym wcale się nie śpieszy z ruszeniem na Leningrad będą jednak zmuszeni do jakichś większych wysiłków, albowiem Rzesza przystawia im rewolwer co raz bardziej brutalnie i powiada, że jeżeli Finlandia nie zdobędzie się na większy wysiłek, to wtedy —nie dostanie żywności /Finlandia zasilana jest żywnością w Rzeszy/.

Czy dojdzie istotnie do zapowiedzianych "wielkich operacyj" w Rosji—nie wiemy. Wiele rzeczy przemawiało by za tym, że jednak Rzesza ma ochotę nabrać znowu cały świat. Może jednak nie dojdzie do otwarcia ofensywy na całym froncie. Może plan niemiecki jest inny, aniżeli to sobie wmawiamy?

W tych warunkach trzeba być bardzo ostrożnym w stawianiu przypuszczeń, nie można powiedzieć, że musi być to a nie może być tamto. Hitler nie uderzył dotychczas w Rosji na tę skalę, na jaką uderzał przed rokiem. Prowadzi tam działania niejako o charakterze miejscowym. Ofensywa von Bocka koło *Kurska* może być zapowiedzią wielkiej akcji a może tylko wstępem do nowej *akcji lokalnej.*

JAPONIA ZACZAJONA

Japonia czyha najwyraźniej na Rosję. Siadła sobie na szlaku z USA do Rosji zająwszy dwie wyspy w archipelagu Aleutów, czyni jakieś bliżej nieznane posunięcia. Czytając pisma niemieckie dochodzimy do wniosku, że jednak istnieje jakiś plan "osiowy" i że Japonia ma wyznaczone miejsce i czas w ogólnym szturmie. Byłoby to logiczne: *cała szajka musi się jednak trzymać mocno.* Oczywiście, Japonia pragnie odczekać, Japonia nie lubi ryzyka, Japonia lubi skakać na ofiarę znienacka i ztyłu, ale wątpić należy, że nie uderzy w tym roku na Rosję. Japonia zapewne posiada wyliczenia co do czasu i formy wejścia do akcji przeciwko Sowietom.

Jeżeli Japonia wejdzie do wojny przeciwko Rosji, padnie *ostatnia karta w tej wojnie.* Mogą potem spaść—i pewnie spadną takie karty, jak republiki południowoamerykańskie, ale nie przedstawiają one waloru militarnego /natomiast będzie to posiadać wielkie znaczenie *moralne i gospodarcze*/. Tempo wojny raczej się wzmaga, a zatem i wejście Japonii do wojny może być sprawą *tygodni.*

Przedłużanie się wojny jest dzisiaj czymś tak oczywistym, że nie warto rozwodzić się tutaj nad przekonywaniem dlaczego tak być musi. Są tacy co powiadają, że dopiero za trzy lata można się liczyć z rozłożeniem wroga. Jeden z amerykańskich przywódców powiada, że takich lat wojennych będziemy mieli jeszcze pięć. *Nie sposób przykładać metra do przyszłości.* Ale to pewne, *że wkraczamy w okres, kiedy wojna zaczyna przybierać charakter męczących zapasów*, kiedy narody, po wyrzuceniu produkcji, przechodzą na walkę nerwów, wytrzymałości, uporu, *charakteru. Siły duchowe będą znaczyć coraz więcej w tych zapasach.*

Londyn, 6 lipca 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Przez ziemię perską — do Polski



Generał Mieczysław Boruta-Spięchowicz udziela wywiadu współpracownikowi "Polski Walczącej"

Łamy "Polski Walczącej" to obraz myśli, życia i czynów żołnierza polskiego, gdziekolwiek jest i walczy. Na łamach tych oddawna zbierają się symbolicznie, jak gdyby przy wielkim ognisku obozowym, wszyscy żołnierze Walczącej Polski rozrzuceni po całym świecie,—tak jak obecnie zaczynają się łączyć w rzeczywistości.

Dziś mamy okazję zaprosić do wspólnej gawędy naszego serdecznego Gościa gen. Borutę-Spiechowicza, aby nam opowiedział o żołnierzach polskich w Rosji i Persji, którzy tak niedawno temu spotkali się znów z nami.

Gen. Boruta-Spiechowicz nie potrzebuje przedstawiania mu "Polski Walczącej." Zna ją zarówno on, jak i żołnierze jego dywizji w Rosji. Dotarły tam jej egzemplarze; niestety w niewystarczającej ilości, a głód drukowanego słowa jest tam ogromny. Pierwsze numery pism polskich, które doszły do Rosji, jak i pisma własne, każdy żołnierz chciał kupić, mieć na własność i zachować jako dokument naszego istnienia i suwerenności wśród bezmiernych przestrzeni Rosji, w tej "małej Polsce," w Tatiszczewie, Tocku, Buzułuku. Nawet rzeczy tak prozaiczne jak pudełko zapałek polskiego monopolu, papieros "Mewa," gazeta i t.p., zaszywane w mundury, ukrywane z trudem w okresie więzienia stawały się prawdziwymi skarbami, przypominającymi utraconą Ojczyznę.

Gen. Boruta-Spiechowicz był w Rosji dowódcą 5 Dywizji Piechoty. Dzieje jego ostatnich trzech lat, to tak charakterystyczne, zmienne koleje żołnierza polskiego. We wrześniu 1939 był on dowódcą Grupy Operacyjnej "Bielsk." Prowadził walki odwrotowe aż do rejonu Rawy Ruskiej. Pod Bełzcem z ostatnim batalionem przebił się przez obronę niemiecką z zamiarem przecięcia linii między Rawą Ruską a Tomaszowem-Lubelskim, na który to kierunek działała armia gen. Piskora,—oraz z chęcią przebicia się poprzez lasy do Lwowa.

Gen. Boruta-Spiechowicz przebił się jednak niestety zaledwie z 40-ma szeregowymi i 2-ma oficerami młodszymi. W dalszej akcji stracił 30-tu ludzi. Zostawszy z 10-ką zwolnił ją, a sam w przebraniu udał się do Lwowa wierząc, że przydać się może w obronie miasta, z którym go łączy wiele więzów.

W drodze złapany wpada w ręce Niemców i dostaje się do obozu jeńców w Rawie. Prawie natychmiast udaje mu się zbiec. Pochwycony zostaje powtórnie. Następuje druga ucieczka, która tym razem, ostatecznie powiodła się. Dnia 22 września Generał przekracza straże przednie oddziałów sowieckich i dostaje się do Lwowa, gdzie trwa do końca, aby podzielić los własny z losem żołnierzy, których w samym Lwowie jest kilkadziesiąt tysięcy.

Z gen. Januszajtisem daje gen. Boruta początek tajnej organizacji wojskowej. W listopadzie 1939 r. Generał zostaje aresztowany pod nazwiskiem Morawskiego i więziony kolejno w Rafajłowej, Nadwórnej, Stanisławowie; Czerkasach i Lwowie, gdzie w kwietniu 1940 r. zostaje rozpoznany. Wywieziony do Moskwy siedzi w więzieniach na Łubiance i na Butyrkach. Dnia 14 sierpnia 1941 r. zostaje zwolniony z więzienia dzięki układowi polsko-sowieckiemu. We wrześniu przystępuje do organizowania 5 Dywizji Piechoty, nad którą obejmuje dowództwo.

Dziś rozkazem Naczelnego Wodza gen. Boruta-Spiechowicz przeniesiony został do W. Brytanii na inne wyższe stanowisko.

—Cóż Pan chce wiedzieć? — *pyta Generał*

Trudno odpowiedzieć.

—Wszystko. Chciałbym wiedzieć, co żołnierz "stamtąd"—czy z Rosji, czy ten, który przybył do Persji—myśli, czuje, co robi, jak mu się wiedzie. Chciałbym, aby Pan Generał opowiedział nam, żołnierzom "somewhere in Great Britain," o swoich żołnierzach—tak po prostu, szczerze, jak słyszałem, że Pan Generał umie mówić z żołnierzami.

Generał zamyślił się chwilę i rozpoczął opowiadanie.

—Pierwsze trzy dywizje polskie, które powstawać zaczęły we wrześniu 1941 r. w Rosji mają swe wyraźne oblicze. Kadra, to głównie internowani z obozów jeńców. Reszta to skazani: z więzień i obozów pracy oraz wysiedleńcy. Dywizje te są—z tradycją. Może niepodobne jedna do drugiej, niejednokrotnie jedna od drugiej o setki kilometrów oddalone,—ale element tworzący je jest jednaki.

—Sprzęt i uzbrojenie, które dywizje te posiadają, są najnowocześniejsze, aczkolwiek, niestety, niekompletne. Broń automatyczna i artyleria pierwszorzędne. Szkolenie odbywa się w dywizjach niezależnie od warunków atmosferycznych, które nieraz były bardzo trudne.

—Stan zdrowia żołnierzy obecnie poprawia się. Były jednak chwile bardzo ciężkie.

—Potem nadszedł moment mobilizacji, poboru jako skutek rozmowy gen. Sikorskiego ze Stalinem. Polskie Siły Zbrojne w Rosji rozszerzone zostały do 100,000. Powstają nowe dalsze dywizje i bronie pomocnicze armii.

—I te właśnie nowopowstałe jednostki już zorganizowane, ale jeszcze nieuzbrojone po kilkutygodniowym wspólnym życiu ze swymi dowódcami zostały przeniesione do Persji.

—Setki kilometrów przejechali ci żołnierze koleją i samochodami do Krasnowodska, nad morzem Kaspijskim, a stąd statkami rosyjskimi przewiezieni zostali do Pahlevi w Persji.

—Przed opuszczeniem portu rosyjskiego na pokładzie statku ustawiły się wyciągnięte, wyrównane szeregi żołnierzy. Trąbka zagrała Hasło Wojska Polskiego, a potym z piersi wszystkich runął potężny śpiew "Nie rzucim ziemi . . . ", który grzmiał jak groźba skierowana przeciw wrogowi, groźba mówiąca o tym, że wkrótce się zorganizujemy, weźmiemy broń w garście, aby idąc prostą żołnierską drogą do Polski, podać rękę narodowi i oswobodzić go z niewoli.

—A po tym śpiewie nastała cisza. Cisza głęboka, nieprzerywana żadnymi okrzykami pożegnania. Tak opuściliśmy Rosję.

—Żołnierz jechał do Persji z wielką nadzieją stania się korpusem w dotychczasowym składzie i dostania broni, której łaknie z całej duszy, która jest marzeniem wszystkich.

—Wiadomość, że żołnierze nasi jadą do Persji rozeszła się lotem błyskawicy i ludność cywilna z odległych rejonów poczęła dążyć do garnizonów, aby wraz z wojskiem i przy jego pomocy wyjechać. Około 12.000 ludności cywilnej wyjechało za zezwoleniem władz rosyjskich razem z żołnierzami.

—Żołnierz, który wyjechał do Persji to rezerwista w różnym wieku poborowym, element fizycznie bardzo silny, bo zdołał przetrwać ciężkie warunki bytowania w Rosji. Niestety—*dodaje Generał*—wielu z nich wymaga jeszcze starannej opieki.

Pytam Generała czy ci co zostali w Rosji zazdrościli tamtym wyjazdu.

—Sądzę, że tak! Życie bowiem złączyło tych, co zostali z tymi, którzy wyjeżdżali. Ja osobiście i żołnierze z mojej dywizji jesteśmy jednak przekonani, że tam w Rosji jesteśmy potrzebni, choćby ze względu na setki tysięcy naszych rodaków poza wojskiem, których w ich ciężkim położeniu opuszczać nam nie wolno.

—Rozstanie moje z 5-tą Dywizją było krzepione tylko nadzieją, że ja żołnierzy nie żegnam, ale opuszczam na rozkaz tylko czasowo, aby się znowu kiedyś z nimi połączyć.

—Jedyne pragnienie żołnierza w Rosji to pragnienie walki, zmierzenia się z Niemcami, pomszczenia krzywd. Pragnienie to jest tak olbrzymie, że szeregowi ponad 40 lat grozili wprost odebraniem sobie życia, upewniając o swoich zdolnościach fizycznych do służenia w linii. A działo się to wtedy, gdy ćwiczyliśmy stale przy 40° mrozu. Musiałem rozwiązywać całe jednostki przeznaczone do odejścia do służby poza linią, na skutek zapału i gotowości do poniesienia ofiary z życia i krwi, przydzielając tych żołnierzy z powrotem do oddziałów liniowych. Dla tych żołnierzy myśl, że mogą do Polski wrócić na tyłach, a nie w pierwszej linii—to rozpacz.

—Różnie można sobie tłumaczyć gorące uczucie jakim żołnierze ci obdarzają Naczelnego Wodza, ale gdy uświadomimy sobie, że on był dla nich jedyną ostoją w ciężkich chwilach, że on był wyrazem tego, co daje niezachwianą wiarę w odzyskanie Ojczyzny, że on wreszcie wyzwolił ich z obozów i więzień, wyzwolił od biernej, nikomu niepotrzebnej śmierci w tajgach syberyjskich, nie dla ich szczęścia osobistego i bezpieczeństwa, bo to mogli uzyskać na innej drodze, ale dla pracy i walki o Polskę—wtedy dopiero zrozumiemy podłoże i charakter ich żołnierskiego przywiązania.

—Przyjazd do Pahlevi, gdzie powitał nas bardzo serdecznie oficer angielski ppłk. A. Ross i przedstawiciel dowódcy polskiej bazy płk. W., zrobił na żołnierzach kolosalne wrażenie. Przyjechaliśmy w dzień Wielkiejnocy o świcie. Brzask wstającego dnia Zmartwychwstania Pańskiego był jakgdyby zapowiedzią nowego, lepszego jutra. Żołnierze patrzyli na port i miasto ze wzruszeniem, jak gdyby w oczekiwaniu czegoś wielkiego, mocnego.

—Przyjęcie, że tak określę, materialne było bardzo dobre i bardzo sprawnie zorganizowane. Rejon zakwaterowania zagospodarowany, ustawione namioty, łaźnie. Wyżywienia pod dostatkiem. Były także . . . daktyle, które powitano ze spontanicznym wesołym entuzjazmem. Dopiero potem żołnierz nasz zaczął raczej tęsknić za zwykłymi polskimi ziemniakami i kaszą, których niema pod dostatkiem, przedkładając je nad szynkę z puszki. Zamieniono również wkrótce "battle-dressy" na "szorty".





Pytam Generała jakie wrażenie zrobiło miasto na przybyłych żołnierzach i jak Persowie powitali naszych żołnierzy?

—Żołnierze nasi byli po prostu oszołomieni, że w Pahlevi sklepy są otwarte i że można wszystko dostać, scyzoryki, żyletki i t.p. Miasto szybko też zapełniło się żołnierzami, którzy oglądali niedowierzającymi oczami wystawy sklepowe. Nie mieli jednak oni zbyt wiele pieniędzy na zakupy, gdyż na czas pobytu w Persji nie wypłacono nikomu pełnego żołdu czy poborów, aby masowym wykupywaniem towarów nie wywołać zaburzenia w stanie gospodarczym miasta.

—Persowie przyjęli Polaków bardzo życzliwie i z prawdziwą gościnnością. Orientują się oni w położeniu Polski i rozumieją je i dlatego idą nam jak najbardziej na rękę przy usuwaniu trudności powstałych z napływu masy wojska i ludności cywilnej. Jako przykład tej gościnności posłużyć może fakt, że np. pod Teheranem ofiarowano do użytku polskiej ludności cywilnej szereg budynków, park harcerski wraz z basenem i urządzeniami i t.p.

—Żołnierze nasi pierwsi rozpoczęli salutować oficerom perskim, którzy po raz pierwszy spotkali się z tak subtelnym, miłym odniesieniem ze strony obcych żołnierzy. Od razu nawiązały się serdeczne stosunki. Dziś żołnierz perski i polski wzajemnie się pozdrawiają, bez rozkazu, tak—spontanicznie.

—*A jak klimat?*

—Gwałtowna zmiana temperatury, od 40-50° mrozu w Rosji do 50° gorąca w Persji wywołała pewne zaburzenia w organizmach, zwłaszcza u tych, którzy poprzednio zapadli na zdrowiu. Niektóre choroby jeszcze teraz się ciągną. Los tych żołnierzy jest ciężki, bo szpitale w Persji nie są dostatecznie zaopatrzone.

—Z Pahlevi żołnierze przetransportowani zostali wgłąb Persji, skąd potym skierowani zostaną do innych obozów wyszkoleniowych na Bliskim Wschodzie.

—Panie Generale, na zakończenie jeszcze jedno pytanie. Żołnierze Brygady Karpackiej uważają podobno, że my, żołnierze z W. Brytanii będziemy w Polsce pierwsi. Co o tym myśli żołnierz z Rosji? I co on myśli w ogóle o nas, w Wielkiej Brytanii?

—Żołnierz ten żyje wiarą, że najpierw, przed powrotem do Polski nastąpi połączenie nas wszystkich. W rozmowach często roją sobie, że wszyscy złączymy się na wspólnym froncie, gdzieś na Bliskim Wschodzie.

—Żołnierz w Rosji zazdrości wam jednego: sławy żołnierskiej. Dzieje walk pod Narwikiem i w Tobruku są im doskonale znane, jak i zwycięstwa lotników, czy sukcesy marynarki.

—Zazdrość ta jednak—*mówi Generał*—jest stonowana świadomością godnego zachowania imienia polskiego. Wytrwać dwa lata w niewoli w tych warunkach, w jakich ten żołnierz wytrwał i nie ugiąć się—to jest również powód do uznania. Równocześnie potencjał chęci walki i woli zwycięstwa jest w nich tak potężny, a wojna jeszcze nieskończona, że są pewni, iż sława żołnierska stoi otworem również przed nimi. Tą nadzieją żyją, albowiem zdają sobie sprawę, że tylko z aureolą przeżytego cierpienia, a bez bojowych wyczynów, byłoby im ciężko wkraczać do Polski.

—Oni chcą pisać historię własnego życia i życia Narodu.

Takie są myśli i uczucia żołnierza polskiego z Rosji. Taka jest jego dusza.

WITOLD LEITGEBER



W SZWAJCARSKICH OBOZACH INTERNOWANIA



Krajobraz gościnnej ziemi

Praca i nauka

I.

80 obozów, porozrzucanych po całej Szwajcarii—oto miejsce życia w tej chwili 12 tysięcy internowanych żołnierzy II Dywizji. Gdy czytam w "Gońcu Obozowym" nazwy tych miejscowości i patrzę na atlas, widzę, że są one rozsiane po całej Konfederacji, zarówno w części niemieckiej, jak włoskiej i francuskiej. Niektórych miejscowości nie ma nawet na mapie, pewnie są to bardzo niewielkie osady. Inne miejscowości pobytu naszych internowanych przypominają mi, że w tych samych miejscach bawili przed wiekiem emigranci po powstaniu r. 1831, w innych rozbitkowie r. 1863, w jeszcze innych organizatorzy walk niepodległościowych końca XIX wieku, studenci poszukujący tu wiedzy, czy robotnicy rolni przychodzący za chlebem. Powtarza się ten sam szlak tułaczki polskiej, choć za każdym razem inny, w odmiennych okolicznościach przemierzany.

W liście od znajomego, który mam przed sobą, czytam słowa: "Przede wszystkim daje się odczuwać silnie brak kontaktu z Wami." Te słowa przypominają mi o naszych niewypełnionych obowiązkach wobec tej grupy polskiej, zamkniętej dziś w kraju neutralnym, który ciasno opasuje pierścień państw totalnych. Przecież to właśnie upłynął drugi rok ich internowania. Przecież są w kraju, w którym mimo całego jego przywiązania do swobód demokratycznych i jego wysokiej dojrzałości politycznej propaganda niemiecka i włoska stale judzi przeciwko Polsce. Przecież są w kraju, który stoi w obliczu wielkich trudności gospodarczych, który boryka się z problemami wyżywienia własnej ludności. Przecież nie trzeba zapominać, iż przebywanie przez tak długi czas poważnej ilości obcych jest samo w sobie już zjawiskiem w życiu narodu niezwykłym, anormalnym, rodzącym trudności i powikłania.

Już te okoliczności wskazują, że życie internowanych w fazie obecnej i dla nich samych i dla Szwajcarów kryje w sobie wiele zagadnień ciężkich, przykrych. Tym ludziom, odciętym od kraju i od emigracji walczącej, trzeba dawać poczucie łączności duchowej. Jest zrozumiałe, że oni sami odczuwają tę potrzebę.

Nie możemy jej zaspokoić przez prasę polską. Nie ma dziś—poza prasą tajną w kraju—wolnej prasy polskiej w Europie. A nawet gdyby była, nie przeszłaby przez sita cenzury. W niej grzęźnie i wolna prasa polska w Anglii. Ona zresztą nie zawsze byłaby dla nich pokarmem odpowiednim. Jak bowiem słusznie zauważa w liście mój znajomy: "Sądząc z wiadomości pośrednich i z pism Waszych, nie dzieje się u Was najlepiej. Jak cień wlecze się za Wami swarliwość i przelewanie z pustego w próżne. Boli to bardzo, ale może i obraz, jaki sobie stwarzamy, jest wykoszlawiony."

Nie można niestety tej łączności duchowej podtrzymać nawet przez książkę polską, gdyż jej brak



Sala szkolna w jednym z obozów

olbrzymi odczuwa się dziś na całym kontynencie. Rola tej książki jest dziś szczególnie doniosła: ona nam zastępuje niejednokrotnie obraz kraju, ona nam daje jego wizję. Nie dziw też, że wśród internowanych "głód książki polskiej daje się odczuwać silnie. Przecież mamy tutaj wśród żołnierzy wielu z emigracji francuskiej, których należy uczyć, co to jest Polska i sprawić, by Polskę pokochali. Jest to wielka batalia o "utracone" dusze, którą prowadzić należy stale i konsekwentnie."

Gdy w tej kampanii—wedle słów listu stamtąd—odpada broń tak ważna, jak książka i wolna prasa, tym większa odpowiedzialność, a zarazem wdzięczniejsze zadanie spada na żywe polskie słowo, na radio polskie—na tę formę naszej broni i walki, która jest wolna, która stoi w zasięgu naszych możliwości, choć tak mało jest niestety wyzyskiwana. Poprzez radio możemy nawiązać łączność duchową z internowanymi, dać im odczuć, że o nich nie zapominamy i stale myślimy. Polska, pozbawiona dziś chwilowo swego terytorium, jest tam wszędzie, gdzie są Polacy.

II.

I my także tutaj na ziemi angielskiej nie mamy tych wszystkich wiadomości o życiu internowanych, których jesteśmy spragnieni. Tej naszej ciekawości nie zaspakajają wyprute z żywych nerwów, blade listy, które przechodzić muszą przez ołówek tylu cenzorów. Nie może—rzecz naturalna—tej ciekawości zastąpić także i "Goniec Obozowy," podlegający cenzurze, choć cieszymy się z jego wznowienia, zdając sobie sprawę, czym jest w tych okolicznościach słowo drukowane. Zwłaszcza ciekawość nasza obraca się wciąż wokół jednej, naczelnej zresztą sprawy: jak wygląda codzienność dnia powszedniego w życiu internowanych.

Z różnych napomknień w "Gońcu Obozowym" wnioskować można, że warunki wyżywieniowe na ogół są dobre, choć może zmieniły się na gorsze w porównaniu z początkiem czasu internowania, ale ta zmiana jest także udziałem całej ludności szwajcarskiej. Gorzej przedstawia się sprawa odzieży, tu są braki.

Nie potrzeba także zbyt dużej wyobraźni, by uzmysłowić sobie, że rozmieszczenie po 80 obozach, rozsianych w całym kraju, stwarza tyleż niemal różnych bodaj w szczegółach warunków bytowania, zależnych od miejscowych stosunków. Internowani pracują przy budowie dróg i mostów, regulacji rzek, wyrębie lasów, rozsypani są po wielu gospodarstwach chłopskich. W pojedynkę u "bambrów"—to zdaje się los bardzo wielu. Karczują lasy na przedmieściach Lugano, budują drogę przez górską przełęcz w alpejskim Kantonie Schwyz, pracują w warsztatach artystyczno-rzemieślniczych Burgdorfu, pracują przy drenach w Bevaix, uczą się w obozie licealnym i uniwersyteckim.

"Rozproszeni jesteśmy—stwierdza ich organ—po całej Szwajcarii. Od północy do południa, od wschodu do zachodu tego kraju roją się pracujące rzesze naszych żołnierzy."

Wielu z nich ciężko bardzo pracuje fizycznie. Wielu poznaje rzeczywistość życia szwajcarskiego we wszystkich jego przekrojach. I tu występuje rys charakterystyczny i dodatni: na ogół mimo bardzo ciężkiej nieraz pracy, mimo że nieraz warunki miejscowe tu i ówdzie rozmaicie się układają, zachowują dodatni stosunek wobec Szwajcarii.

Rozsypanie po całym kraju, wspólne nieraz mieszkanie z rodzinami dało im możność pogłębienia tego stosunku. Internowani widzą wielkie wartości tego kraju: organiczność wspólnoty federacyjnej, która narosła od trzech miejscowości do dzisiejszych 22 związkowych kantonów. Odczuwają, że ten naród wolny od marzeń imperializmu na zewnątrz wysilił się niebywale mocno w kierunku wewnętrznego wzrostu, "dając—według słusznej uwagi jednego z internowanych—historii szwajcarskiej treść: wielkości w małym." Zbliżyli się do wsi szwajcarskiej.

Jak wnioskować można na podstawie opisów wyróżnionych na konkursie "Gońca" o przeżyciach i doświadczeniach z pracy w Szwajcarii, dopiero wspólna praca z ludnością dała im niejako klucz do poznania duszy i roli społecznej tego kraju. "Poznając ich życie i biorąc w nim udział, mimo woli zadawałem sobie pytanie: jak to się stało, że kraj, który nie posiada zbyt wiele dobrej roli, ani też innych skarbów naturalnych jak węgiel, nafta, rudy, dostęp do morza, liczne zaludnienie i t.p., osiągnął tak wysoki poziom bogactwa, kultury i cywilizacji, przewyższając pod tym względem wiele innych, opływających w dostatki krajów." Odpowiedź na to pytanie znalazł nasz żołnierz nie tylko w geopolitycznych warunkach kraju, ale jeszcze bardziej może w cechach charakteru: "Znajdujemy u nich tak ważne cechy charakteru, jak powszechna uczciwość, poczucie zgody, zmysł przedsiębiorczości i rzetelną obowiązkowość. Trudne warunki pracy na roli, spowodowane kamienistą i na ogół mało urodzajną glebą, zrodziły: pilność i zapobiegliwość oraz twardy charakter, wytrwalszy aniżeli u innych narodów, mieszkających na równinach, na urodzajnej ziemi." /"Goniec Obozowy" nr. 38./

Wczytując się w "Gońca Obozowego" wolno zaryzykować twierdzenie, że pobyt na wsi szwajcarskiej żołnierzom naszym, pochodzącym z warstwy chłopskiej, może dać korzyści dotykalnej natury: ukaże im wyższe formy gospodarki rolnej, widziane w konkretnych szczegółach, w codzienności dnia. Polakom zaś, pochodzącym z miasta, Szwajcaria chyba umożliwi pogłębienie stosunku do wsi, ukaże im wartość pracy na roli, pozwoli wyzwolić się z uprzedzeń i przesądów szlachetczyzny. Może w duszy niejednego z nich zrodzi się tęsknota za taką formą kultury życia materialnego i społecznego dla Polski, jaką osiągnął ten kraj przeciętnych, twardych, pracowitych i uczciwych ludzi.

I Szwajcarzy na ogół zachowali swój życzliwy stosunek wobec Polaków; manifestuje go ludność, ujawniają także władze. Stała sympatia sfer naukowych, czego najlepszym wyrazem współpraca profesorów szwajcarskich w obozach internowanych, komitety lokalne, które śpieszyły z pomocą w urządzaniu świąt Bożego Narodzenia, pomoc dla chorych /rola Dr. Arnolda w lecznicy w Leysin/, pozwolenie po 4-miesięcznej przerwie na wznowienie pisma obozowego ze strony władz i ofiary ze strony ludności na ten cel, charakterystyczna dyskusja na łamach prasy na temat stosunku Polaków do kobiet, w której oddano wielkie uznanie roli wychowawczej kobiety polskiej—oto kilka charakterystycznych objawów życzliwego na wskroś stosunku społeczeństwa szwajcarskiego.

Dziś, gdy po dwuletnim pobycie internowanych stosunki te tak się pogłębiły i gdy pobyt ich napewno się jeszcze przedłuży, można tylko wyrazić najgłębsze życzenie, by z naszej strony zrobić cały wysiłek i niczego nie uronić z życzliwości narodu szwajcarskiego. Od postawy internowanych zawisło tu bardzo wiele.

Reprodukowana strona z "Gońca Obozowego," jest wymownym przykładem dobrych, zażyłych stosunków z grupą internowanych Anglików. Ze zbiorku wierszy żołnierskich, wydrukowanych na cyklostylu, wyczytać można z jak wielkim napięciem śledzą oni każdy etap walki Anglii i Ameryki.



GONIEC obozowy
pismo żołnierzy internowanych
ROK III W OBOZIE, DNIA 1 MAJA 1942 R. NR 9 (41)

2 (34) „GONIEC OBOZOWY"

THANK YOU -

Through the kindness of the editor of the Polish journal „Goniec Obozowy", (Camp Despatch) the British Military Internees have been given the use of these four central pages. We have endeavoured to make this, our first attempt in this direction, a good souvenir, not only to the men interned, but to all those who have come in contact, in some way or another, with the interned soldiers of Poland and Great Britain.

We would like to take this opportunity to send New Year's greetings to all our Polish friends — may 1942 bring us ever more surely to that peace and goodwill we all so earnestly desire

We thank the „GONIEC OBOZOWY"

Dzięki uprzejmości redakcji polskiego czasopisma „Goniec Obozowy" brytyjscy internowani żołnierze otrzymali te 4 stronice do swego użytku. Spróbowaliśmy z tej naszej pierwszej próby na tym polu zrobić dobrą pamiątkę nie tylko dla internowanych, lecz i dla wszystkich tych ludzi, którzy w ten czy inny sposób weszli w styczność z internowanymi żołnierzami Polski i Wielkiej Brytanii.

Przy tej sposobności pragniemy wyrazić noworoczne pozdrowienia wszystkim naszym polskim kolegom —oby rok 1942 niósł nas coraz pewniej ku temu pokojowi i dobrej woli, których wszyscy tak usilnie pragniemy.

Dziękujemy „GOŃCOWI OBOZOWEMU"

„WAR OVER BRITAIN"

BY A. HELSDON

There's a shadow over Britain, a shadow cast by war,
For Death has learned the highways through the stars to Britain's shore.
Cathedrals rise in Britain: for centuries they stand,
And then they lie in ruins, like castles built in sand.
There is moonlight over Britain, where lovers learn to meet
And whisper vows in subways, beneath a city street.
A blight is over Britain — a dark and bitter blight —
And cheer of lighted windows is blotted out at night.
Then shall we weep for Britain, who takes no time for tears?
And shall we fear for Britain, who plays no host for fears?
When bombed and burned and shattered, with beauty marred and gone,
The dauntless soul of Britain laughs at death — and carries on.

„GOODBYE MR. CHIP"

by A. Helsdon

In Helsdon's restaurant and street,
Wherever people meet to eat,
They're holding up their hands aghast,
And sighing for the glorious past,
And muttering with trembling lips,
We can't get any „Fish and Chips"

The scarcity of cooking fat,
Has brought us rich and poor, to that,
For the fish and chip man, things are bleak,
He's closed a couple of days a week.
It's raising all his patrons' ire,
So now the fat is in the fire.

This shattering news has rocked the nation,
Threatening society's foundation.
Just think if things get any worse,
Even if you have a bulging purse,
And give the man a generous tip,
You scarce can buy a tuppenny chip.

That's rather tight,
To munch in street on Saturday night,
And soon, alas! that pungent smell
May vanish from our streets as well.
You Hollywood directors, here's a tip,—
A film named „Goodbye Mr Chip"

Dodatek angielski pisma internowanych

III.

Żyją myślą o kraju. Dużo poświęcają uwagi jego przeszłości dalszej i najbliższej. Wiele artykułów historycznych, wiele wspomnień o kampanii wrześniowej na łamach "Gońca" jest przejawem tych nastrojów. Pochłonięci są jego teraźniejszością, jego walką z okupantem, jego nad wyraz ciężkim bytowaniem. Pracą i myślą często wybiegają ku jego przyszłości.

Ich stosunek wobec kraju, wobec jeńców w Niemczech, wobec Polaków w Rosji i wobec rodzin we Francji wykazuje dużą, niezwykłą jak na ich warunki życia ofiarność. przecież ci biedacy o lichych zarobkach złożyli około 450 funtów na pomoc dla Polaków w Rosji, przeszło 60.000 franków dla rodzin emigrantów we Francji, wysyłają stale paczki dla kolegów w niewoli niemieckiej, nie mówiąc już o zbiórkach okolicznościowych. Czynem manifestują, że są żywą, współczującą częścią polskiej zbiorowości.

Ich myśli biegną także ku Francji, gdyż wielu internowanych pochodzi z emigracji tamtejszej. Wyrazem tego zainteresowania są ofiary dla Polaków w Francji, jest inicjatywa Daru Narodowego D.S.P., podjęta w dniu 3 maja 1941 r. i 1942 r., jest duży dział wiadomości o Francji na kartach ich pisma obozowego. "Uczą się solidarności, której nam tak ogromnie potrzeba."

W jej obudzeniu odegrał dużą rolę żywy w niektórych obozach rozwój akcji spółdzielczej. "Z chwilą użycia żołnierzy przy robotach i ich zabarakowaniu akcja spółdzielcza znalazła grunt podatny i dała bardzo dobre wyniki, tak jeśli chodzi o obroty, jak i zyski, których część jest używana na cele takie, jak pomoc dla jeńców, dla rodzin we Francji, dla rodaków w Rosji. Wysyłanie paczek uległo ogromnemu wzrostowi, co wskazuje na wyrobienie społeczne naszych ludzi."

IV.

Życie świetlicowe, kursy oświatowe i językowe, teatr objazdowy, pismo "Goniec Obozowy," kursy fachowe /techniczno-kreślarski, spółdzielczo-handlowy/, liceum w Wetzikonie i obozy uniwersyteckie—oto przejawy czynności kulturalnej internowanych.

Nauka w liceum w Oberburgu odbywała się przez rok 1940 na kwaterach, a niekiedy nawet w gospodach. W lutym 1941 r. władze szwajcarskie przeniosły obóz do Wetzikonu, gdzie szkoła otrzymała dwa budynki. We wrześniu 1941 r. 46 kandydatów zdało egzamin dojrzałości, któremu przysłuchiwali się eksperci szwajcarscy.

Kierownik zakładu, w którym pracuje spora ilość pełno-wykwalifikowanych nauczycieli, tak pisał niedawno w liście do swego przyjaciela: "Liceum nasze zdobyło sobie dość dobre miejsce u Szwajcarów. Nasza matura jest uznawana przez uniwersytety szwajcarskie. Nie sądź, że jest to dawna wojenna matura. Solidnie pracujemy, nie uznajemy żadnych ułatwień i "ersatzów." Jako charakterystyczny szczegół tego egzaminu warto zaznaczyć, że każdy z abiturientów przy egzaminie z historii polskiej otrzymywał także jedno pytanie z zakresu historii szwajcarskiej, który to materiał był przerabiany w ciągu roku szkolnego."

Zamieszczone tu przedruki z "Gońca Obozowego" charakteryzują atmosferę dwu obozów uniwersyteckich. Trzy obozy—Fryburg, Wintertur i przeniesiony z Gossau do Herisau obóz studiów handlowych są dziś jedynymi na kontynencie wolnymi polskimi ośrodkami kształcenia na poziomie uniwersyteckim.

ADAM ORDĘGA

W Herisau

Herisau. Bardziej uroczyście aniżeli w ubiegłych latach spędziły święta połączone obozy: oficerski z Heinrichsbad i studencki z Herisau. Więcej było wiary i nadziei, raźniej biły serca, żywiej krążyła krew.

Właściwie święta rozpoczęły się już 22 grudnia wizytą dostojnego gościa, biskupa St. Gallen. Po przywitaniu zebranych oficerów oraz studentów WSH słowami: "Czołem Polacy" /wypowiedzianymi—jak pisze sprawozdawca R. J.—piękną polszczyzną/, nastąpiły przemówienia oraz odśpiewanie kolęd i nieodzownego "Mostu do ojczyzny," kończąc pierwszą wigilię—w i g i l i ę b i s k u p i ą.

Druga miała miejsce w obozie ofic. w Heinrichsbad, dokąd na odmianę zawitał obóz studencki. Czego tam nie było! I choinka, wysoka pod sam sufit, a ustrojona wspaniale przez naszą "Lagermutti," panią H., i stoły ponakrywane obrusami i siano i opłatki i wino i ryba i . . . chyba Wam nie powiem, bo byście wszyscy zechcieli się naraz do nas przenieść, ale korci mnie . . . no niech i tak będzie, powiem już: Polki mieliśmy za gości. Autentyczne Polki—nie z Francji ani z Węgier lub Szwajcarii, lecz wprost—z Polski! Z Wilna, biedaczki, wprost do nas przywędrowały. Po licznych przemówieniach kolędami zakończyliśmy drugą wigilię, w i g i l i ę ż o ł n i e r s k ą.

A gdy zbliżała się północ, ulice miasta zaroiły się postaciami, maszerującymi miarowym krokiem do kościoła. Na wpół senni, na pół pogrążeni w myślach swoich o Kraju, raźnie śpieszyli na pasterkę, aby gospodarzom umilić ich "Mitternachtsmesse" polską kolędą. Chór wypadł nadzwyczajnie. "Das war rassig gsi, dieses "Gloria in excelsis Deo" oder dieses "Bratscha . . ." usgezeichnet; die singet jo wie die Don-Kosake"—usłyszałem mimo woli urywek rozmowy, gdym szedł w kierunku fabryczki, gdzie czekała na mnie świeżo usłana prycza, z drzwi piwnicznych przez Baptystę zmajstrowana.

Tak się skończyła w i g i l i a s z w a j c a r s k a.

I znów ta sama sala, te same ławki świerkowe i pod oknem stojąca katedra. Tylko profesorów i studentów coś więcej niż na normalnych wykładach. Bo też to dziś obchodzimy n a s z e szkolne Gody.

W kącie sali zapalono świeczki na skrzącej się od złota i srebra choince, w powietrzu unosi się nastrój spokoju i pogody. Słuchamy pięknych słów mjr. Dz. oraz rektorów H. i W. Serce rośnie na widok ochoty, z jaką ci naukowcy szwajcarscy śpieszą przelać na nas swą wiedzę. Szczęśliwi jesteśmy, gdy ściskamy prawicę ruchliwego rektora W. i otrzymujemy od niego podarki szkoły st. galleńskiej w postaci książek. Tak kończymy, po odśpiewaniu kolęd, ostatnią w tym roku wigilię—w i g i l i ę s t u d e n c k ą.

/"Goniec Obozowy," nr. 36/

R.J.



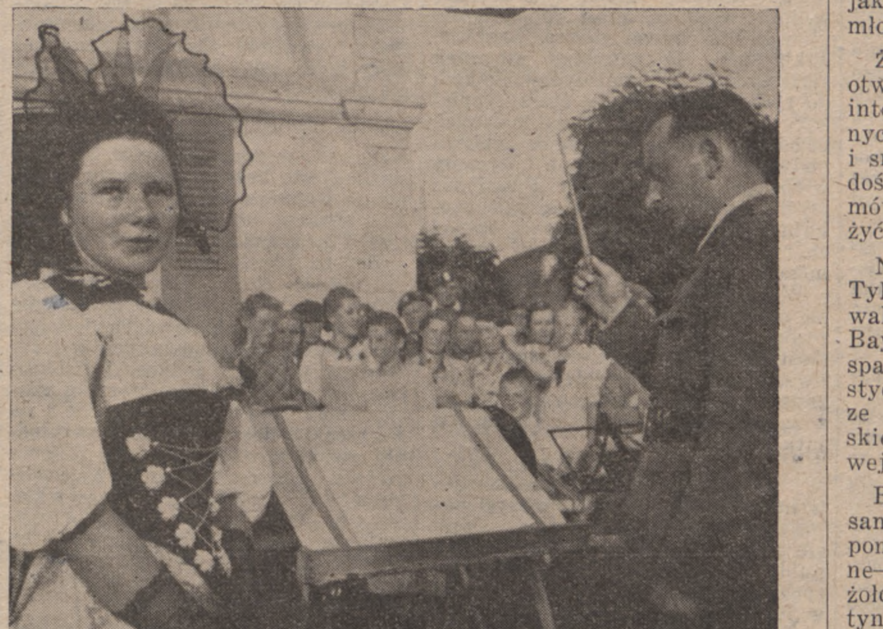
Sztandary dwu republik: polskiej i szwajcarskiej

Wakacje pracowite

Przed mgłą nie można uciec—mknie szybciej, niżby się mogło wydawać. Nie w Londynie ani Pińsku, ale przez wysokie wały szwajcarskiej Jury.

W tej mieszaninie waty i mętnego mleka dziwacznie wygląda gromadka ludzi odzianych w niebieskie "salopety." Młode sylwetki gną się rytmicznie nad łopatami, ciężko klaskają na mokrej trawie bryły czarnej, wilgotnej ziemi. Ludzie przy pracy gwarzą. Gdzieś za zasłoną mgły brzmią żywe raźne głosy.

—Ekipa Joszta! Do mnie! Mam tu piękny kawałek skały—



Współżycie z ludnością: koncert polsko-szwajcarski

—Platruś, nie dekuj się! Wyciągnij ten kamyczek . . .—

—Gdzie jest Franio, pewnie korzysta z pogody i "kamufluje się" . . .—

—Nie! Franio Szkuta ciągnie druta—odpowiada jakiś żartobliwy rymotwórca.

Szybko rośnie ilość wydobytej ziemi, stosy układanych kamieni, grzechocą kilofy, z lepkim szelestem pogrążają się łopaty w gliniasty grunt.

Dzień mija, minie jak poprzednie i następne.

Jeszcze parę tygodni temu siedziało nas 50 w obozie uniwersyteckim we Fryburgu, "kując" w cichości prawo rzymskie, cywilne, międzynarodowe i całą gamę innych przedmiotów. Egzamin przeszedł; zostały po nim listy wyników, wywieszone w sali jadalnej, a na nich szeregi i rzędy stopni.

Miesiące kucia zostały za nami we Fryburgu. Przeszłoroczne "fuksy" są już dziś akademikami po roku studiów, słuchacze ostatniego kursu zbliżają się do dyplomu, doktoranci już coś przeczytali i coś napisali, a świeżo kreowani asystenci przyzwyczaili się do swej roli—uniwersytet w obozie stał się nie tylko rzeczywistością, ale czymś normalnym, bez czego trudno by żyć.

I przyszły wakacje, takie wakacje, jakich nie było nigdy w Polsce.

Zresztą wszystko jest tu inaczej, niż na polskim uniwersytecie. Nie ma bowiem starszego i młodszego studenta, skoro starszy jest strzelcem, kanonierem czy ułanem, młodszy—podchorążym, skoro obaj jednakowo i razem biedowali na Węgrzech czy w Rumunii, spali w chlewikach we Francji, maszerowali wspólnie przez Wogezy, razem bronili St. Hyppolyte i razem oddawali broń na granicy szwajcarskiej.

Nie ma bogatego studenta i "niezamożnej młodzieży akademickiej," znanej z list wyborczych do "bratniaków" na uczelniach w Polsce—wszyscy są jednakowo ubrani, jednakowo mieszkają; jednakowo jedzą i palą te same papierosy.

Nie ma przeciwników politycznych. Zbyszek—socjalista, Stefan—narodowiec i Andrzej—piłsudczyk są najlepszymi przyjaciółmi. Łączy ich słoma obozów żołnierskich, braterstwo broni, łączy ich wojenne wczoraj, a przede wszystkim wspólne jutro.

W ten sposób powstaje wspólnota młodych. Pomimo mgły w dolinach i na przełęczach Jury, pomimo drobnych cierni na drutach i w życiu—nie ma mgły w sercach.

Jest za to śpiew. Gdy się maszeruje do miejsca robót—rozbrzmiewa żołnierski śpiew. Nie pierwszy lepszy, ale mocny, energiczny, taki jakby ręce maszerujących nie młoty niosły i łopaty . . .

Żołnierze i cywile szwajcarscy otwierają usta, bo w tym śpiewie internowanych nie ma oczekiwanych tonów słowiańskiego żalu i smętku, a jest za to siła, młodość i moc. Słychać w nim głos mówiący, że żyjemy i będziemy żyć . . .

Na kwaterze jak to na kwaterze. Tyle już było kwater w ciągu tych wakacji! I ta pierwsza w Les Bayards i ta w Corcelles, gdzie spaliśmy w wielkiej sali gimnastycznej miejscowej szkoły razem ze "staruszkami" ze szwajcarskiej pomocniczej służby wojskowej."

Były inne kwatery: wspaniały samotny domek w Petits Ponts, ponura stajnia na La Tourne i inne—a wszędzie w dniach wypłaty żołdu tłum oblegał kantynę. Kantyniarz—poczciwy właściciel gołębiego serca i kiepskich nerwów—sprzedawał papierosy, marmeladę i małe serki /przed kartkami!/.

Wieczorem jest rozkaz i apel. Jest zwykły głos komendy, jest raport, jest "rozejść się!" i jest, oczywiście, przechadzka.

Jedni spacerują po szosach i laskach, inni odbywają wędrówki poprzez stronice książek, stowarzyszenie TTZ /Tadzio, Tadek, Zbyszek/ bada organizację kafejek w pobliskiej wiosce, Zygmuś czyta "Sagę rodu Forsytów."

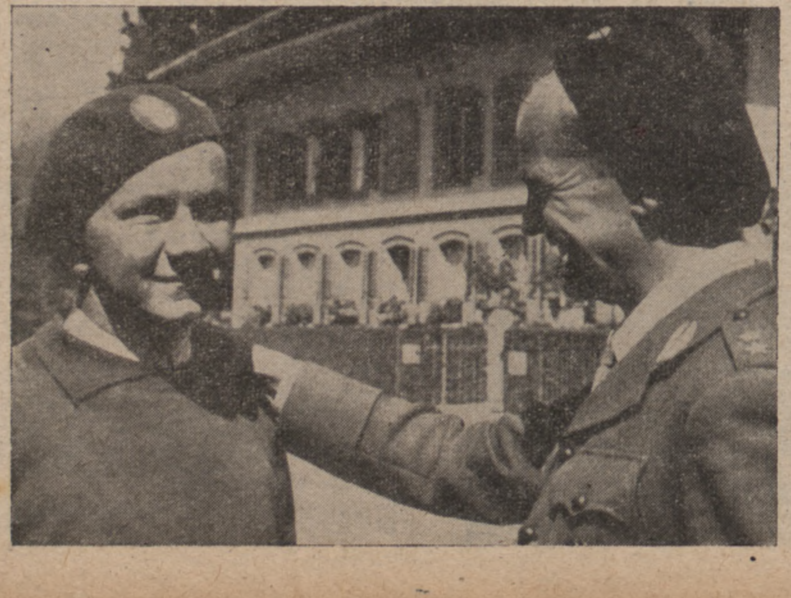
I zupełnie zwyczajnie przychodzi dzień. Ale nie ten—oczekiwany, jeno ten zwykły i szary. Oznajmia go chrapliwy głos starego poczciwego Szwajcara, budzącego nas do pracy:

—*Messieurs! Debout! C'est l'heure!*

/"Goniec Obozowy" nr. 30/

S.Ł.

"Polak z Francji" i Polak z Polski



Praca zimowa przy drzewie



Praca letnia w polu



Przyjaźń polsko-szwajcarska: żołnierze i dzieci



Bez black-outu

W związku z niebywale czułą, a równocześnie niezmiernie aktualną, sprawą kobiety polskiej na terenie Wielkiej Brytanii, oraz stanowiskiem niektórych kół żołnierskich w tej sprawie, wpłynęło pod moim adresem wiele listów, w których wypowiadane są różne opinie i zdania. Dla dobra samej sprawy, dla ułatwienia Czytelnikom bezstronnej oceny i własnego osądu, przedstawiam fragmenty najciekawszych listów bez żadnych komentarzy z mojej strony. Niech listy mówią same . . .

WIKTOR BUDZYŃSKI

1/ *Pani K.B. do p.K.* Szanowny Panie " K." List Pana pisany do pana Budzyńskiego, a drukowany w nr. 23 " Polski Walczącej," zrobił na mnie bardzo przykre wrażenie. Na wstępie zaznaczę, że jestem Polką, która wyjechała z Kraju 18.IV.1940, czyli po ośmiu miesiącach okupacji. Co jest życie i walka o życie pod okupacją rozumiem doskonale, bo sama to przeżywałam.

W czasie cofania się naszych wojsk pracowałyśmy dla żołnierzy ile sił starczyło. Byłam wówczas w małej mieścinie w Małopolsce Zachodniej. Żołnierze nasi zmęczeni, spragnieni i głodni przesuwali się przez pełne trzy doby. Pracowałyśmy dzielnie, gotując jedzenie i podając im w marszu wraz z kawą, herbatą i papierosami. Żegnałyśmy ich bez wyjątku jak braci, błogosławiąc na drogę.

Przeszły te trzy dni i nastała noc, bo obecne życie tam to życie bez jasnego promienia. Nastąpiło wysiedlanie ludności, więc znowu stanęliśmy wszyscy do pracy, by nieść pomoc wysiedleńcom, którzy w dwu grupach po 1200 rodzin byli przesiedleni z Poznańskiego do naszego miasteczka. W jak ciężkich warunkach odbywała się ta praca nie będę Panu opisywać, bo Pan był wtedy w Polsce, więc wie najlepiej.

Po sześciu miesiącach od rozpoczęcia wojny dostałam pierwszą wiadomość o mężu. Ponieważ moje zasoby materialne były już na ukończeniu, rozpoczęłam starania o wyjazd, do czego namawiali mnie wszyscy moi znajomi. Wyrabianie papierów potrzebnych do wyjazdu oraz podróż trwały cztery miesiące. Zapewniam Pana, że droga moja przez będące w przededniu wypowiedzenia wojny Włochy, oraz przez walącą się Francję, nie była ani łatwa ani przyjemna.

Dlaczego zrobiłam taki długi wstęp?—Bo chciałam, aby Pan wiedział, że przeszłam tak zwaną " twardą szkołę," co mnie upoważnia do zabierania głosu w sprawach Polek tu na wyspie.

A teraz chcę postawić parę pytań:

Na jakiej podstawie Pan pisze, że " mamy dzielne Polki, ale nie tu," czy jest Pan tak bardzo pewny, że te wszystkie Polki, które się znajdują tu w Anglii, to wyjechały z Polski limuzynami, z kanarkami i teraz też nic nie robią? Jest Pan w błędzie, bo tych pań z limuzynami jest bardzo mało, a ogromna większość, w wielu bardzo wypadkach wdowy po poległych w tej wojnie, przechodziła granicę, by ratować swoje dzieci, by córki i synowie mogli się kształcić, a nie pracować w obozach niemieckich, albo, jeżeli chodzi o dziewczęta, zapełniać domy rozrywek dla niemieckich zbirów.

Dlaczego Pan pisze, że ogrom nienawiści otacza obecne tu Polki? Ja spotykam się z zupełnie innym zjawiskiem. Czy zwracanie się z wszelkimi troskami naszych żołnierzy do nas Polek, pracujących po kantynach, świetlicach i szpitalach było by nieszczere?

Pisze Pan, że " my zreferujemy te Polki przed tamtymi." Czy i wtedy będzie Pan robił wyjątki, tak jak wyjątki chce Pan wpuścić do Polski?

Zganić postępek to bardzo łatwo, ale za postępki paru osób, nie wolno dyskredytować setek. W tym przesiewaniu trzeba bardzo uważać, by nie zostać po stronie plew . . . panie " K."

2/ *St. ułan G.* Chciałbym omówić stosunek naszych szanownych pań do nas żołnierzy uważanych przez nie za nędznych braciszków, których burza zagnała w jedną stronę z nimi, choć innymi kroczyli ścieżkami. Długo rozmawiałem z kolegami, czemu pretensje tych istot nie mogą być zaspokojone, lecz zmusza się je, te drobne, osamotnione istoty do upominania się o swoje prawa, opiekę, pozytywne ustosunkowanie się, w czasopismach. W przedostatnim numerze " Polski Walczącej " znalazłem list pani Dziudzi, czy Mimi narzekającej na trudności, z jakimi spotyka się, gdy pragnie swoją pracę poświęcić dla Polski, dla armii lub w cywilnym środowisku polskim.

Pani Polko, miała Pani dość czasu, by zaobserwować jak żyją i radzą sobie Anglicy i Szkoci, dość czasu nauczyć się tego i przenieść na teren, w którym chce Pani pracować. W każdym oddziele nie brak pracy dla pań, które chciały by się jej naprawdę podjąć . . . Bierzcie panie przykład z życia. Szkotka oprócz zajęcia w domu pracuje bezinteresownie w kantynie i bibliotece, robi wszystko własnymi rękami, nie oglądając się za pomocą żołnierzy.

Inne kwiatki: było dużo wypadków, że koledzy informowali się, czy o drogę, odjazd autobusu, pociągu, po angielsku u pań Polek. Robiły one wielkie oczy nie rozumiejąc niektórych /gramatyka dla żołnierzy jest dość trudna/ lub robiły złośliwe uwagi. Znam wypadek, gdy żołnierz zapytywał panie Polki o wskazanie drogi-oczywiście po angielsku, gdyż trudno mu poznać po buzi, że to potomki polskich przodków. Obserwowałem: krztusił się biedak, objaśniał rękami z miną niejednokrotnie męczonego skazańca. Ośmieliła się szepnąć jedna do koleżanki po angielsku: " Mówi jak murzyn." Na szczęście chłopak zrozumiał, że drwią z niego szlachetne panienki, więc zimno odwala: " Z taką cholerą nikt się nie dogada." — . . . " Co cholera? Tak was uczą w wojsku zwracać się do Polek? " " Szanowna —rzeknie ułan—mów od razu, żeś Polka."

Do dziś tkwi przesąd u naszych zacnych pań, że żołnierz może obcować tylko z kucharką, pokojówką, zaś od wachmistrza z fabrykantką lub subiektką. Szanowne obywatelki na obczyźnie, gdybyście mogły czytać listy, które otrzymują żołnierze od rodzin angielskich czy szkockich, od profesorów, doktorów, urzędników, pań domu, córek poważnych rodzin, ludzi tytułowanych, inaczej wyglądałby wasz stosunek do żołnierza. Oni się z tego bynajmniej nie chełpią, was jednak nic nie zmieni, trzeba na to kilka dziesiątków lat.

Zadaję sobie czasem pytanie, dlaczego żołnierze tak lgną do Szkotek. Wytłumaczyć łatwo: każdemu z nich łatwiej dogadać się ze Szkotką niż z naszymi rodaczkami, po drugie miejscowe panny rozumieją, że wszystko dziś zależy od takich szaraków, więc niewdzięcznością było by pozostawiać ich własnym myślom. Zresztą ich gościnność nie wypatruje tytułu, stopnia, a znana gościnność polska została mocno zdystansowana przez szkockie skąpstwo.

Spotykałem panie pracujące w imię wielkich haseł społecznych, niewiele im zbywa, niedużo brakuje. Jakiż jest na przykład stosunek siostrzyczek w szpitalach polskich do tych, których mają otoczyć opieką? Uważają chorych za nędznych braci, dla których czyściec otwiera podwoje za popełnione grzechy w Szkocji. Praca sióstr? Praca bez myśli, wyślizgująca się z rąk, szukająca pomocy żołnierzy z pośród chorych, mogących utrzymać się na nogach . . .

Wyjątki—ktoś podsunie? Zdarzył się naprawdę wyjątek, wypadek okazania miłosiernego serca, gdy siostra, taka prawdziwa siostra zauważyła, że mi coś dolega, wyczuła, zapytała, zaopatrzyła, odniosła się z macierzyńską troską. To są wyjątki." . . .

3/ *Pułkownik T.* Szanowny Panie. W artykule: " Bez blackoutu " w numerze 23 " P.W." poruszył pan przykrą i drażliwą sprawę. Mnie się zdaje, że nie nadaje się ona do publicznej dyskusji, jest bowiem dotychczas zbyt boląca, a i warunki, w jakich żyjemy, wymagają patrzenia przed siebie a nie poza siebie. Ponadto słowami, perswazjami, nawet pozornie logicznymi, nie da się tej bolącej sprawy ani uleczyć, ani załagodzić. Jeżeli stosunek szeregowca do oficera na emigracji jest nieraz, oględnie mówiąc, niezadawalniający, to przyczyna leży w utracie zaufania.

Do tego zaś niewątpliwie przyczyniły się znane obrazy wrześniowe. Zresztą to samo obserwować dało się i w czerwcu 1940 we Francji tylko na mniejszą skalę, bo też mniej było służbowych samochodów do dyspozycji. Zdobyć utracone zaufanie nie da się drogą nawet najlepszej propagandy. Działać tu trzeba tylko dobrym przykładem. Jeżeli żołnierz zobaczy, że oficer stawia swe obowiązki służbowe na miejscu pierwszym, mogę pana zapewnić, że ów pański korespondent B.K. jak również cały jego szwadron będą najbardziej dyscyplinowanymi i oddanymi swoim oficerom żołnierzami . . .

Zarządzenie o ewakuacji M.S. Wojsk. z Warszawy było wydane w trybie b. pilnym; doręczanie rozkazów na piśmie było niemożliwe. Zarządzono telefonicznie odprawę przedstawicieli wszystkich dowództw, D-tów i instytucji M.S. Wojsk. dnia 4 września na godzinę 20-tą. Na tej odprawie podany był rozkaz o ewakuacji z Warszawy personelu M.S. Wojsk; miało to nastąpić wczesnym rankiem 5 września, zaznaczono przy tym, że rodziny można zabrać i załadować do pociągu ewakuacyjnego. Sprawa więc ewakuacji rodzin z Warszawy była pozostawiona decyzji każdego zainteresowanego—jak mu obowiązek i sumienie podyktuje . . .

Gdy dnia 17 września stało się wiadome, że wojska sowieckie przekroczyły nasze granice, wydany był rozkaz o ewakuacji w kierunku granicy rumuńskiej, przy tym był wyraźny zakaz zabierania ze sobą rodzin. To też żołnierz widział tabory, załadowane oficerami z ich ruchomym i nieruchomym mieniem, natomiast mogły mieć miejsce wypadki, gdy nie widział oficera, który by się nim opiekował . . .

. . . . Charakterystyczne, że będąc w 1939 roku w obozie internowanych w Rumunii, a po tym we Francji, nie słyszałem by ktokolwiek uzasadniał " rozkazem " fakt wywożenia rodzin. Mało wówczas czasu upłynęło, świeże były wspomnienia, a więc nie czas na tworzenie legendy. Teraz znaleziono łatwą drogę—wszystkiemu winny dawniejsze władze, które wydały rozkaz " straszliwie " ciążący na stosunku szeregowego do oficera . . .

. . . Można by zarzucić dawniejszym władzom, że nie zdołały wychować wszystkich oficerów tak, by pamiętali, że od chwili wybuchu wojny oficer powinien pamiętać tylko o swych obowiązkach służbowych. Tego bowiem wymaga od niego składana przysięga, natomiast nie należy usprawiedliwiać bezsprzecznej winy jednostek—rozkazami, których nie było . . .

. . . Było by lepiej zwrócić większą uwagę na konieczność wychowania żołnierza w tym kierunku, iż jego służba jest dlatego najzaszczytniejsza, że wymaga najwięcej poświęceń. Zaś pracę wychowawczą oprzeć trzeba na zasadzie, że prawda jest najlepszą bronią w walce ze złem."

4/ *Major C.* . . . " Znam wypadek z września 1939. Jeden z oficerów sztabowych będąc dowódcą jednego z oddziałów stacjonowanych w Krakowie, wysławszy jednostki zmobilizowane w alarmie i pierwszym rzucie " mob " na front w nocy z 3 na 4 września, dostał rozkaz bezwzględnej ewakuacji na wschód. Równocześnie nadszedł rozkaz ewakuacji rodzin wojskowych. Oficera tego żona " od wykonania rozkazu nie odciągała," bo mieszkając na Wołyniu gospodarowała tam stale na niewielkiej, ale wzorowo urządzonej fermie . . .

. . . Nasz oficer sztabowy, o którym mowa, mając w ewakuacji dwa rzuty, kolejowy i samochodowy, zbierał na przestrzeni Kraków-Tarnów ofiary ze zbombardowanego pociągu ewakuacyjnego z rodzinami wojskowymi, nie segregując czy to żona oficera sztabowego, zawodowego, czy strzelca rezerwy . . .

. . . Tak ewakuując i mobilizując równocześnie a nawet obsadzając odcinki bojowe dobrnął nasz znajomy oficer sztabowy aż do pogranicza Małopolski Wschodniej i Wołynia. Znalazł się kilka kilometrów zaledwie od domu swojej żony. Było to 15 września. W dniu 17 września otrzymał on wiadomość od zestrzelonego lotnika polskiego o wkroczeniu bolszewików w granice Polski. Przypomniał sobie, że żona jego straciła brata, oficera II oddziału na " robocie " w Rosji jeszcze w roku 1938. Wtedy dopiero pomyślał o tym, aby ją uchronić od ewentualnych represji. Posłał kierowcę swego z kategorycznym rozkazem zabrania jej. Kierowca przybywszy na fermę porwał walizę z brudną bielizną, zabrał panią, jej przyjaciółkę i jej pieska-kalekę. Tak więc pani ta naraziła się później na wymówki i drwiny bliźnich . . .

. . . Moim zdaniem panem B.K. powinien się zająć jakiś psychiatra, a pewne stany ludzkie graniczące z objawami paniki i paraliżem woli powinien na łamach " Polski Walczącej " wyjaśnić naukowo czytelnikom jakiś uczony psycholog."

5/ *Lotnik dywizjonu bombowego N.* Szanowny Panie! Poruszył Pan w ostatnim swoim " blackoucie " sprawę bardzo ważną. Już 150 lat temu poprzednia emigracja pokazała jak można się żreć, ale tutaj niestety widzę, że zaczyna się to samo.

Przyznam szczerze, że z twierdzeniami Pana " K " o kobietach Polkach tu w Anglii spotykam się po raz pierwszy pomimo, że stale jestem w niskich szeregach i ze wszystkimi rozmawiam.

Jest tutaj na wyspie około 600 Polek i ogromna większość z dziećmi. Wśród nich jest wiele wdów lub żon, których mężowie są w niewoli. Prawie wszystkie pracują i to przeważnie bardzo ciężko. Prowadzenie gospodarstwa, tu w czasie wojny, przy słabej znajomości języka i mieszkając kątem u Anglików, to nie należy do przyjemności.

List p. " K " specjalnie mnie zabolał bo jestem żonaty, mam tu żonę i dzieci, jestem lotnikiem i latam często nad Niemcami.

. . . Z przerażeniem dowiedziałem się z wypowiedzi Pana " K," że Polki tutejsze są nienawidzone. Co zrobi moja żona, jeśli pewnej nocy nie wrócę, a przecież takich jak ona są setki? Zacząłem się nawet zastanawiać, czy nie przenieść się do innego wojska, do szwadronu pana K. bo tam pewno bezpieczniej . . .

. . . Następnej nocy poleciałem po raz pierwszy z " pietrem " o żonę i dzieci nad Kolonię, ale spokojny, nie tak zdenerwowany jak pan K . . .

. . . Polek jest tu, w Wielkiej Brytanii 600, ciężej pracują od pana " K," wychowują po polsku dzieci, a jeżeli czasem są jakie wyjątki, to one tylko potwierdzają regułę. Krytykowanie Polek tu na wyspie to " durny fason," który zaczynają wprowadzać różni panowie " K." Fason ten jest oparty na plotkach, jest w najwyższym stopniu szkodliwy dla naszej ogólnej sprawy, a jeżeli Pan " K " może imiennie wskazać osobę, co do której ma konkretne zarzuty, to powinien wiedzieć jak postąpić . . . Akcja panów " K " jest szkodliwa i może spowodować gorsze rozłamy niż te, które były w naszej emigracji 150 lat temu."

6/ *St. wachmistrz B* . . Wprawdzie Pan w swoich artykułach podzielił Polki w Anglii na dwie kategorie: na Nicnieróbskie i te drugie nieliczne, które coś robią dla żołnierza polskiego /za co są dobrze płatne/, ale jednak z tonu Pańskich artykułów wyczuwa się, że chce je Pan wybielić . . . Niestety znam osobiście tylko panie Nicnieróbskie i zgadzam się na 100 procent z opinią Pana, a co do drugiej kategorii kobiet to prawdopodobnie obydwaj posługujemy się opinią innych . . .

. . . Pisze Pan, że panie w szpitalach szorują podłogi i wykonują inne czarne roboty. Żołnierze " bywalcy szpitalni " śmieją się z Pana, bo przecież czarną robotę w szpitalach wykonują żołnierze-sanitariusze, przydzieleni tam lub lżej chorzy. Panie zaś, jeśli czasem obierają ziemniaki to w rękawiczkach gumowych, wykombinowanych ze szpitala. Owszem szorują podłogi siostry w szpitalach angielskich i " lordówny," ale nie poczytują sobie tego za bohaterstwo i nikt tego tak nie ocenia.

Opinia żołnierzy o Polkach Nicnieróbskich, a nawet o naszych w szpitalach jest przykra, bo jest wybitnie ujemną /w przeciwieństwie do opinii o lekarzach/. Po prostu generalizuje się je i krzywdzi się uczciwe Polki. Twierdzą żołnierze, że dla naszych pań człowiek zaczyna się w szpitalu od " gwiazdki," a żołnierze to szara masa, " Jasie " przedwojenne, którzy oprowadzali pieski pani majorowej lub ucierali noski dzieciom pani kapitanowej. Obawiam się mocno, że czasy " Jasiów " już nigdy w Polsce nie wrócą.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie uznał, że z tej opinii wymknęły się niektóre siostry jak: młoda panienka Kotówna i panie Kogutowska, Łukasińska i kilka innych, których nazwisk nie znam, a które pracują w jakimś szpitalu polskim. Miło by mi było, gdyby te panie dowiedziały się, że w kompanii dobrze o nich mówią. Wierzę, że chorzy żołnierze grymaszą czasem i dokuczą, ale niestety na to one są w szpitalach, by znosić nawet grymasy chorych, tym więcej, że im za to płacą . . .

. . . Gdzież tu szukać przyczyn tej aż " nienawiści " do kobiet polskich ze strony żołnierzy. Sądzę, że w pierwszym rzędzie pokutuje tu: dawna obojętność żon oficerów do żołnierza polskiego, dla których żołnierze byli tylko " Jasiami " do noszenia koszyczków z jajkami i jarzynami za nimi. Odnoszenie się " po ludzku " zaczynało się dopiero od gwiazdek. Czy nie można tego zmienić na lepsze? Czyż naszych pań wojna niczego nie nauczyła? Czy mają dalej trwać w tej obojętności do żołnierza? Czy nie mogą wyrzucić ze swoich pojęć tego pogardzonego " Jasia," a zobaczyć w żołnierzu polskim swego brata?

Każdy z nas ma swoją angielską lub szkocką " chrzestną mamę," siostrę, lub jak ja na przykład, chrzestną córkę /jako że stary jestem/. Każdy pisze w pocie czoła listy angielskie, a otrzymywane czyta jeszcze mozolniej, ale każdy wie, że nazwanie go przez kogoś: " Dear friend " nie jest pustym słowem, że ma gdzieś dobre, kobiece serce tutaj, w którym i dla niego jest trochę miejsca. Jak to przykro, że panie Polki nie mają tutaj przyjaciół żołnierzy, a tylko " gwiazdorów," którzy im tylko " całuj-rączkują " lub flirtują z nimi.

Uważam, że drugą przyczyną tej nienawiści lub w najlepszym razie obojętności do Polek jest brak jakiegokolwiek kontaktu żołnierzy z nimi /osądzam na podstawie mojej kompanii/ a tym samym wzajemna nieznajomość siebie. W naszej kompanii i zapewne w szwadronie kolegi K. jest dużo żołnierzy z Francji, którzy do żon oficerów nie mogą mieć uprzedzeń nabytych w Kraju. Gdyby więc tak któraś z pań spróbowała nazwać któregoś z nich " drogim przyjacielem " lub drogim synem czy bratem? Przecież tu są chłopcy po 19 i 20 lat, którzy za dobre serdeczne słowo matki chrzestnej lub siostry poprawią opinię w kompaniach i szwadronach wielu innym kobietom Polkom i nie pozwolą ich krzywdzić na czci.

Wykluczam też, że żołnierze mają tylko na celu nawiązanie stosunków miłosnych, bo wielu z nich bardzo pilnie koresponduje z Polkami w Ameryce, a chyba . . . to za daleko na miłość. Przyjeżdżają do naszych chłopców panie z Anglii, chodzą z nimi do kina, na spacery i przebywają w ich towarzystwie po kilka dni, nigdy się nie nudzą i nie ma żadnych skandalów. Ten właśnie kontakt listowny i osobisty bierze naszych chłopców, a nigdy nie weźmie go puste słowo, a jeszcze podpis na końcu listu jak n.p. " Janina Nicnieróbska kapitanowa szwadronowa " /Br. . . . zimna woda!/ . . .

Wybrało się kilku młodych chłopców ułanów z kompanii do Londynu na urlop. Przeczytali taki artykuł, zapisali adres, wysztyftowali się na ostatni guzik i jazda do naszego Domu Polskiego. Dopytali się o ten dom i na wstępie natknęli się tam na oficerów, co już ich zapał ostudziło. Paniusia jakaś oglądnęła ich od góry do dołu, a nie mieli żółtych lakierków, tylko proste żołnierskie podkute buty . . . a szarże, pożal się Boże, co za stopnie! Jeden z nich miał tylko po jednej belce. " Panom tu może będzie niewygodnie "—powiedziała paniusia dodając do tego skrzywienie buzią. Znaleźli ułani serce, a zimno im się zrobiło przy nim i nieprzytulnie. Wyrwali stamtąd wprost do Y.M.C.A. Kanadyjskiej, gdzie im było jak w raju. Po powrocie zrobili w całej kompanii wspaniałą propagandę dla Y.M.C.A. Kanadyjskiej, gdzie ani razu nie poderwali się " na baczność " i nikt im " wy " nie powiedział.

Podaję pod Pańską rozwagę to moje pisanie i proszę o wykorzystanie mego listu tam, gdzie potrzeba i gdzie Pan uzna za stosowne. Może Pan skieruje list ten do naszych pań, które boleją, jak ja, nad takim złym stosunkiem między naszymi żołnierzami, a Polkami i chciały by poprawy tych stosunków. Wierzę, że przecież ta opinia o kobiecie-Polce jest krzywdząca dla wielu pań, bo nie mogą one być takie, jak o nich mówią, bo przecież pochodzą one z tego samego Kraju, gdzie pozostały nasze matki, żony i siostry przed którymi w myślach klękamy jak przed prawdziwymi bohaterkami."

"LORDOWIE"

Nic tak łatwo mnie nie gniewa
i gorzej mnie nie złości,
jak to, że chorujemy
na jakiś kompleks niższości.

Że nas nadany przydomek
Wprowadza w Lordów sosietę—
to publicystę żenuje
i piszę o tym: " niestety " . . .

Jak byśmy byli co najmniej
/niech nie nazywam się Or-Si/
ze wszystkich Polaków w świecie
—powiedzmy szczerze—najgorsi.

Jakbyśmy drogę do Anglii—
bo takie mogą być sądy—
przebyli w Lux-Torpedzie:
" Warszawa-Paryż-Londyn."

Zaiste, naszą trasą
żaden lord jeszcze nie chodził:
w Karpatach—po pas w śniegu,
przez Drawę—po pas we wodzie.

Zaiste, żaden z lordów
—chyba mi to przyznacie—
nie sypiał gdzieś na schodach.
Na schodach w Konsulacie.

Trudno nieraz uwierzyć
w rzeczy na pozór proste.
Lord w wykrzywionych butach.
Lord z niegolonym zarostem.

Lord, co do wojska się śpieszy
na łeb i szyję. Zbyt dziwny,
jak na angielskie zwyczaje.
Za bardzo ofensywny.

Więc nie wiem, dlaczego mamy
wstydzić się—przyznam szczerze—
naszych lordowskich tytułów?
/My—to ma znaczyć—żołnierze./

Bo to, że ciągle czekamy
ma twarz nam wstydem oblekać?
Czy my Aliantom każemy
czy oni nam każą—czekać.

Nieraz od walki jest gorzej
tak pędzić życie spokojnie
i wciąż z własnymi myślami,
być w ustawicznej wojnie . . .

Niejeden z lordów bowiem,
przykryty szarym kocem
na rozmyślaniach spędza
długie, bezsenne noce . . .

Wspomnienia, wciąż wspomnienia
tak przenikają duszę.
Zaciszny, biały domek . . . .
Kwitnące w sadzie grusze . . .

Słowa listu z przed roku
tak bardzo serce tłoczą:
" . . . a nasz maleńki Józio
po prostu niknie w oczach . . ."

I takie rozmyślania
tym kończą się najczęściej,
że tylko stęknie głucho
i mocno ściśnie pięście.

I to jest właśnie szczęście
dla tych Lordowskich Mości—
że mają twarde pięści
i zdrowe, polskie kości.

OR-SI

Z życia obozów

Promocja podchorążych artylerii

Dwa plutony żołnierzy z karabinkami przewieszonymi przez ramię, równo wyciągnięte, stoją na trawniku. Nad nimi chmurne, choć "suche" niebo szkockiego lata, przed nimi na tle dworu ołtarz polowy, przybrany w zieleń i kwiaty, których pełno w tym wiejskim zaciszu. Z kwiatów zrobiony jest krzyż na ołtarzu, kwieciem wyhaftowano wspaniale godło Rzeczypospolitej. Po bokach ołtarza ustawiono dwa działa—popularne 25 funtówki, u góry zawieszono obraz św. Barbary, Patronki artylerzystów, dar matki jednego z dzisiejszych "solenizantów."

Tuż przed ołtarzem skupia się liczne grono gości przybyłych na czwartą już na obczyźnie, a trzecią w Szkocji, promocję podchorążych artylerii: jest generał—dowódca artylerii Korpusu Pancerno-Motorowego, generał-dowódca ośrodka wyszkolenia, liczny zastęp dawnych i obecnych wykładowców podchorążówki i delegaci wychowanków poprzednich kursów. Przybyli na skromną uroczystość promocyjną, która jest wspólnym świętem wszystkich artylerzystów. Jest i gromadka rodziców, w której wyróżniają się dwa mundury: błękitny świetliczarki i granatowy komandora Marynarki Wojennej.

Kończy się Msza św. i kapelan, coëtquidański jeszcze duszpasterz podchorążówek, wygłasza kazanie. Mówi od ołtarza, na którym uwity z kwiatów wiosennych błyszczy Krzyż Chrystusowy, ale obok którego stoją też działa wymierzone przeciw wrogowi Wiary i Ojczyzny. O Bogu mówi przeto i Ojczyźnie, przeplatając wersety Pisma strofami wieszczów narodowych.

Po nabożeństwie tło się zmienia. "Akcja przenosi się" przed werandę tego samego szkockiego dworu, skąd roztacza się piękny widok na zalegające stoki wzgórz, zielone zagajniki świerkowe. Odbywa się promocja . . . W ciszy brzmią słowa rozkazu nominacyjnego. Po tym krótko i serdecznie jak przełożony i starszy kolega zarazem, przemawia generał-dowódca artylerii.

"Wyczytywani" z listy w kolejności uzyskanych lokat występują nowi podchorążowie, meldują swoją promocję generałowi otrzymując z jego rąk dyplom ukończenia szkoły. Stojący obok drugi generał wręcza im odznaki, po czym każdy absolwent melduje się dowódcy swego macierzystego oddziału. Ceremoniał trwa dość długo, kilkudziesięciu bowiem kandydatów ukończyło pomyślnie kurs i uzyskało "szlify" podchorążackie.

Nastrój się nieco odpręża. Dawni wychowankowie Szkoły, należycie już "pojaśnieni" zgrupowali się obok gromady instruktorów, którzy bacznym i krytycznvm okiem przeprowadzają każdego ze swoich pupilów: jak występuje, jak się melduje, czy nie "sypnie" się przypadkiem z nadmiaru radosnych wzruszeń.

Więc mają się na baczności wyfruwający w świat uczniowie. A nie wszyscy są w wieku "szkolnym." Niedyskretna statystyka zdradza, że 11% uczestników zakończonego kursu należy już używając sportowego terminu—do kategorii "old-boyów" licząc sobie od 35-40 wiosen żywota. Sami piszą o tym otwarcie w "Jednodniówce," tradycyjnym wydawnictwie absolwentów Szkoły.

"Różnimy się tylko wspomnieniami . . .

Jedni prosto z pól bitewnych, przez zielone granice, druty obozu internowanych, przez mury budapeszteńskiej cytadeli.

Inni przez Karpaty i Wschód, inni przez Atlantyk z tamtej półkuli.

Oto znów wskrzesza się tragiczna, lecz pełna chwały tradycja żołnierza—tułacza, który przemierzał świat cały szukając, gdzie jeszcze można bić się za Ojczyznę.

Są również i tacy, którzy mogliby być dziećmi swoich kolegów. Młokosy ledwo opalone żarem płonącej Warszawy, przedwcześnie dojrzali kataklizmem walącego się Kraju, doświadczeni bywalcy stolic Europy południowej i zachodniej. Ci przynieśli ze sobą zapach "sztuby." Zarazili nim wszystkich."

A teraz oto wszyscy po kolei: młokosy ze "starszymi panami" na przemian prężą się jak struny, stukają obcasami i z dyplomem i odznaką wracają do szeregów. Rozrzewnieni patrzą rodzice. Pewna "cywilna" mamusia nie może powstrzymać łez. Może płacze dlatego, że jest jedną z niewielu szczęśliwych matek polskich, której dane jest patrzeć na promocję syna, odbywającą się wprawdzie na obcej ziemi, ale w polskiej szkole wojskowej. Że może widzieć własnymi oczyma jak, mimo przeszkód i trudności polska siła zbrojna wzrasta, doskonali się, potężnieje . . .



fot. Wojsk. Sekcji Foto-Film.

Maszerują jeden po drugim podchorążowie: "prymusy," średniacy i słabeusze. Któż tam wie, jak którym los pokieruje, komu wybić się pozwoli? Na razie wszyscy mają buławy w żołnierskich tornistrach . . . Ktoś upuścił na ziemię świeżo otrzymany dyplom. Na ustach pana plutonowego instruktora-weterana czai się ledwie dostrzegalny uśmieszek:—"Jak to się zawsze pokazuje—pada uwaga—o mało nie przepadł na końcowym egzaminie, a teraz dyplom gubi. Dobrze, że się chociaż jakoś pozbierał." Ktoś znowu w zapale i przejęciu zameldował repetycję zamiast promocji, a jeszcze inny pedantycznie wyrecytował, że jest tytularnym kapralem podchorążym.—"Dobrze, że nie dodał jeszcze "inżynier"—mruknął znowu pan plutonowy.

Otrzymuje dyplom także "Estrangeiro," Polak z Brazylii, nauczyciel z cywilnego fachu, przez kolegów "męczycielem" nazwany. W gromadzie instruktorskiej przyjazne poruszenie:—"Obśmiewali się trochę z chłopaka, ale lubili go wszyscy—słyszę zdanie pana ogniomistrza.—A teraz mamy "zamorskiego podchorążego"!

Po promocji defilada kończy oficjalną część uroczystości. Następuje powrót do "pałacu" szkolnego, gdzie już w kilku salach przygotowano stoły do żołnierskiego obiadu. Dopiero teraz rozwiązują się języki. Ulubionym tematem rozmów między dawnymi a obecnymi wychowankami są stosunki "szkolne," "wódz," instruktorzy. Wszystko na ogół jest po dawnemu zapewniają nowicjusze: "Sokole Oko" reprezentuje ciągłość pracy Szkoły jeszcze od dawnych, jakże szczęśliwych czasów, Włodzimierza Wołyńskiego, po staremu "pojaśnia się" w "laszku" ciemną masę, jak dawniej brzmi słodkie zapewnienie:—"Ja cię zamknę, duszo moja!"—"A Genia? Jak tam Genia?"—dopytują się dawni barankowie.—"Zdrowa i pucołowata jak zawsze"—brzmi odpowiedź.—"Już teraz wiemy, że łączność jest alfą i omegą całej sztuki wojennej, ale zanim uwierzyliśmy "Geni" na słowo, niejeden oberwało się raporcik."

Podawane z ręki do ręki krążą po sali zielone egzemplarze "Jednodniówki," a wszędzie gdzie dotrą, huczy mocny żołnierski śmiech. Oglądanie broszury zaczyna się zwykle od ostatnich stronic, gdzie skoncentrował się podchorążacki odwet humoru za czasy artyleryjskiej "froeblówki." Nareszcie uczniowie mieli możność odegrania się na gronie instruktorskim. Zrobiono to w sposób równie pogodny i miły, jak skrupulatny i dokładny. Nie zapomniano o nikim, nie przepuszczono żadnej śmiesznostki, żadnego charakterystycznego powiedzonka. Ale nikt nie czuje się dotknięty. "Opisani" śmieją się razem z autorami artykułów i redaktorami. Życie "szkolne" znalazło w "Jednodniówce" barwne satyryczne naświetlenie:

"Najpierw były działoczyny, czynności przy armato-haubicach. Nie, najpierw było wytaczanie sprzętu. Cały pluton udawał się do działowni, uprzednio podzieliwszy się na działony. Wyciągają jeszcze działa . . . to znaczy, że dwu zwykle ciągnie, a reszta stęka za tych biedaków i za siebie, poza tym jest jeszcze czterech, którzy krzyczą:—"Idzie ten sprzęt, czy nie idzie ten sprzęt?"—"No, razem, wesoło"—pomaga moralnie i duchowo "złotowłosy" blondyn, cudowne dziecko . . . I tak "idzie" sprzęt wesoło na miejsce, gdzie odbywają się rękoczyny, to jest sorry, chciałem powiedzieć działoczyny."

Albo rymowane uwagi nowego absolwenta:

"Bym nabrał fachowości
Uczyli mnie łączności,
By przejść służby pucówkę,
Skończyłem podchorążówkę.

A że wyglądam tak jak ta lala
Szarżą już jestem w stopniu kaprala.
Bym nie udawał zbyt bogatego,
Dostałem tylko "tytularnego."

Powracam dzisiaj do swej baterii,
Bom obeznany jest w artylerii.
Aby w nieróbstwie nie trwać uparcie,
Stać będę pewno często na warcie.

Mam aspiracje na oficera
Czeka mnie przeto funkcja . . .
szofera.
Jeszcze nie koniec tego bilansu
Wiele okazji jest do awansu:

Gdy wartownikiem będę morowym,
Zrobią mnie później może
"gaciowym."
Dla ważnej szarży podchorążego
Jest nowy urząd . . . salvage'owego.

Wesoły nastrój żołnierskiego obiadu poważnieje, gdy na zakończenie przemawia generał-dowódca artylerii, życząc nowym podchorążym powodzenia w ich dalszej pracy w jednostkach macierzystych. Okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza, a po tym na cześć Króla Imperium Brytyjskiego powtarzają trzykrotnie zebrani, orkiestra zaś Brygady Strzelców wykonuje hymny narodowe.

Wyroiło się bractwo przed dom. Odjeżdżają już goście. Absolwenci czekają jeszcze na karty urlopowe i także pojadą na krótki odpoczynek. A dowódca Szkoły i instruktorzy zabiorą się powoli do przygotowań na przyjęcie nowego kursu. Może to już będzie ostatni na obcej ziemi? Może już po tym urzeczywistnią się artyleryjskie marzenia?

"Kochamy swoją broń—swoje działa i jaszcze pękate i ciągniki poczciwe. To też, gdy świt nadchodzi i gdy ze szkockich pagórków spływa mgła ku pastwiskom w dolinach, gdy warta się kończy, pieścimy wzrokiem ciemne sylwetki zadartych luf i na dnie serca rodzi się święte życzenie: "Odpalić!

. . . Ale odpalić tak, że gdy działo podskoczy, stuknie zamek otwarty i radośnie zadzwoni wypadająca łuska, to liczyć się będzie z zapartym oddechem . . . Raz . . . dwa . . . trzy . . . Już dolatuje. Jest. Głucho stęknie ziemia szarpana wybuchem i gdzieś hen, na najodleglejszym przedpolu wykwitnie obłok. Wtedy nie będzie już uchylenia, nie będzie rozrzutu. Musi być trafny. W celu . . .

Musi rwać, drzeć, niszczyć i kruszyć. Musi. Świętym prawem odwetu. Za Warszawę i Lwów, za Siedlce i Kutno. Ten pocisk mus być trafny!!"

Wierzymy wszyscy, że będzie.

LUDWIK BOJCZUK

Święto nieobecnych

W jednym z małych miasteczek szkockich, siedzibie Pierwszej Brygady Strzelców, odbył się zjazd koleżeński dość szczególnego charakteru. Garstka oficerów i żołnierzy byłej I Dywizji Grenadierów—ci, którym się udało przedrzeć z Francji do Wielkiej Brytanii—zjechała się, by w rocznicę zakończenia bojów I Dywizji, 21 czerwca 1940 r., policzyć się wzajemnie, odnowić swe wspomnienia, a przede wszystkim wspomnieć kolegów poległych i tych, którzy siedzą jeszcze po obozach jeńców w Niemczech, w obozach afrykańskich Colomb Behar, czy Mecheria, w hiszpańskim obozie Miranda del Ebro, i tych wreszcie, którzy rozsiali się po całym świecie.

Nie stało się to przypadkiem, że zjazd ten odbył się w siedzibie Pierwszej Brygady Strzelców. Byli grenadierży zjechali się do swego dawnego dowódcy, Generała Ducha, który po powrocie z Kanady objął dowództwo Brygady.

Przed dworcem miasteczka, gdzie został wyznaczony punkt zborny zjazdu, zebrała się garstka około 100 ludzi, tak niewielu z dawnych grenadierów udało się skupić na nowo pod wojskowymi sztandarami. Krótkie serdeczne powitanie—jakżeście się tu dostali? Morzem, czy przez góry, czy bardzo wam było źle w więzieniu hiszpańskim, co się stało z tą Senoritą z Barcelony? Trzeba kończyć jednak te pytania, gdyż w świetlicy drugiego baonu zapowiedziana została msza święta za dusze poległych Kolegów.

Mała świetlica, pięknie udekorowana, z trudem pomieściła obecnych, albowiem prócz byłych grenadierów, oraz żołnierzy Pierwszej Brygady—gospodarzy, w nabożeństwie wzięli udział jeszcze nieoczekiwani dostojni goście. Byłych grenadierów spotkał wielki honor—Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybył, by wziąć udział w ich skromnym zjeździe. Towarzyszył mu dowódca I Korpusu Pancerno-Motorowego oraz szereg oficerów z Jego świty i ze Sztabu Korpusu.

Nabożeństwo odprawił ksiądz kapelan T., który wygłosił krótkie kazanie. W zwięzłych i serdecznych słowach nakreślił znaczenie dziejów I Dywizji, cierpienia żołnierzy-tułaczy ściągających powoli przez lądy i morza, by dołączyć znów do szeregów. Tułaczka ta znaczona jest takimi ofiarami, jak męczeńska śmierć porucznika Kowalskiego.

Po mszy odbył się skromny żołnierski obiad z udziałem P. Prezydenta, generała Kukiela i towarzyszących im oficerów. Za stołem zasiedli b. grenadierzy-żołnierze i oficerowie. Znów nasunęły się wspomnienia.

Generał Duch witając w krótkich słowach swych dawnych żołnierzy, podkreślił znaczenie polskiego wysiłku zbrojnego dla całości akcji wojennej aliantów.

Następnie zabrał głos P. Prezydent Rzeczypospolitej, który wskazał na to, że w wielkiej księdze historii obecnej wojny walka żołnierza polskiego, jego tułaczka, przedzieranie się, wykradanie się z więzień i niewoli, winny być pisane złotymi zgłoskami. "Rad jestem, oświadczył Pan Prezydent, że znalazłem się w waszym gronie. Przybyłem tu nie ze względów formalnych, ale z tych względów, które nas wszystkich łączą i które powinny przyświecać naszej pracy—poczucia jedności narodu i jedności żołnierskiej."

Ostatni zabrał głos generał Kukiel, który zaznaczył, że dzieje I Dywizji Grenadierów we Francji, jej boje na ziemi francuskiej wypełnią najpiękniejsze karty polskiego wysiłku wojskowego na terenie Francji. Pierwsza Brygada Strzelców, na której terenie odbywa się zjazd, która jest kadrą gotową w każdej chwili rozwinąć się do ram dywizji, ma skupić wszystkich byłych grenadierów i kontynuować dalej szczytne tradycje I Dywizji Grenadierów Polskich we Francji.

Ostatnie wspólne chwile grenadierzy poświęcili krótkim obradom nad swymi wewnętrznymi sprawami—rejestracji kolegów znajdujących się na terenie Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim organizacji pomocy dla kolegów w obozach jenieckich lub internowanych.

/mp/

Poradnik żołnierski

24(13)/42.

Bogumił S.—R.A.F. Station.

Poruszone przez Pana zagadnienie omawialiśmy szczegółowo w "Poradniku Żołnierskim" w nr. 22 i 24 "Polski Walczącej."

Pytanie Pańskie brzmi: "Jaki stopień wojskowy przysługuje podchorążemu /stopień z roku 1920/, który ma ukończoną Szkołę Podchorążych?"

Wyjaśniamy: Stopień podchorążego został zniesiony zarządzeniem Ministra Spraw Wojskowych, ogłoszonym w Dzienniku Rozkazów Wojskowych Nr. 6/1922 pozycja 93 z tym, że posiadający ten stopień mieli być wymianowani na podporuczników lub chorążych rezerwy, w zależności od spełnienia określonych warunków.

Wnioskujemy, że w stosunku do Pana wymianowanie nie nastąpiło prawdopodobnie z tej przyczyny, że nie poczynił Pan starań we właściwym czasie.

Obecnie miałby Pan szanse uzyskania stopnia chorążego rez., o ile by Pan mógł przedłożyć władzom wojskowym oryginalne dokumenty, stwierdzające posiadanie tego stopnia w 1920-1922 r. Podkreślamy, że niezbędne są oryginalne dokumenty /książeczka wojskowa etc./, gdyż dowód ze świadków w tym wypadku nie jest brany pod uwagę.

Nie podał nam Pan kiedy i gdzie, z jakim wynikiem, z jakim stopniem ukończył Pan Szkołę Podchorążych oraz jaki stopień wojskowy /polski/ dzisiaj Pan posiada.

Przysługuje Panu w sytuacji obecnej ten polski stopień, w jakim Pan do lotnictwa został przyjęty, o ile w międzyczasie nie uzyskał Pan dodatkowego awansu. Będziemy zobowiązani za udzielenie nam bliższych danych, na podstawie których moglibyśmy służyć bardziej szczegółowymi informacjami.

25(14)/24 Z.

B.A.—Szkocja.

Czy w meldunku lub prośbie składanej przełożonemu lub starszemu obowiązuje "posłusznie"?

W odpowiedzi cytujemy pkt. 37 Regulaminu Służby Wewnętrznej część I. i II. 1941 opracowanego przez Komisję Regulaminową w Wielkiej Brytanii, a wprowadzonego do użytku służbowego przez Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych rozkazem L.22/K.R. z dnia 5.II.1941:

"pkt. 37—Meldunki.

Meldunki ustne mają być jasne i zwięzłe. Każdy meldunek—prośba zaczyna się od formuły: "Panie /stopień/ melduję /proszę/" w 1-ej osobie.

Gdy przełożony lub starszy nie zna osobiście podwładnego względnie młodszego, wówczas zwracając się, po tytule przełożonego wymienia się stopień, nazwisko oraz oddział o ile przełożony nie jest jego bezpośrednim dowódcą.

Mianowanie, odznaczenie, wyjazd na urlop, powrót z urlopu, jazdy służbowe /wyjazd i przyjazd/ wszyscy żołnierze meldują bezpośrednim przełożonym, szeregowi do chorążego włącznie swemu dowódcy kompanii /szwadronu, baterii/, oficerowie swemu dowódcy pułku /równorzędnej formacji/ przy najbliższym raporcie. W nagłych wypadkach o wyjeździe na urlop lub w podróż służbową mogą żołnierze meldować poza raportem.

W razie ukarania dyscyplinarnego meldują żołnierze odbycie kary wszystkim swoim przełożonym od bezpośredniego przełożonego, który daną karę wymierzył."

Przytoczony tekst regulaminu określa wyraźnie, że uprzednio stosowana forma meldunkowa "posłusznie" *nie ma* obecnie zastosowania.

Wyjaśnienia kończymy przykładem poprawnego meldunku szeregowego, przeniesionego do nowej jednostki organizacyjnej wojska: "Panie Kapitanie! Kapral Iksiński melduje przeniesienie z Komendy Polskiego Biura Wojskowego w Londynie do 1 kompanii 1 baonu strzelców."

26(15)/42 Z.

S.W.—R.A.F. Station.

"Mam angielski stopień i płacę sierżanta—natomiast w polskiej ewidencji jestem prowadzony jako plutonowy."

Wyjaśniamy: stopnie w lotnictwie brytyjskim zależne są od funkcji przez czas faktycznego jej pełnienia. Stopnie polskie są dostosowywane do spełnianej funkcji w ramach określonych etatami. W związku z tym—pozostając dla polskiej ewidencji nadal plutonowym—według angielskich przepisów, wobec pełnienia przez Pana funkcji odpowiadającej stopniowi sierżanta, przez czas jej pełnienia posiada Pan ten stopień i związany z nim żołd.

Czy nie można by tego zmienić? Nie możemy wchodzić za daleko w takie czy inne rozważania. Wydaje nam się jednak, że przeprowadzenie zmian mogło by wyjść w pewnych wypadkach na niekorzyść zainteresowanych.

Zobrazujmy to na przykładzie: W chwili obecnej ma Pan stopień i żołd angielskiego sierżanta, w związku z pełnioną funkcją. Jeśli na skutek nawet niezależnych od Pana okoliczności zostanie Pan przesunięty na funkcję, z którą związany jest stopień kaprala, przestaje Pan być sierżantem, a staje się kapralem. Przyjmując projekt Pana, winien Pan równocześnie utracić stopień polskiego plutonowego i zostać przemianowanym na kaprala.

Przepisy polskie nie dopuszczają takiego postępowania. Uzyskany stopień wojskowy nie jest zależny od spełnianej funkcji, a w związku z tym nie może być odebrany. Pozbawienie stopnia może nastąpić tylko w drodze degradacji na podstawie wyroku sądowego względnie orzeczenia dyscyplinarnego. Również nie ma wpływu na zmianę stopnia przejście podoficera ze służby czynnej do rezerwy, pospolitego ruszenia lub w stan spoczynku.

Który system lepszy?

Naszym zdaniem zarówno angielski, jak i polski posiadają zalety i wady. Nie ma nic idealnego na świecie. Ustawy, przepisy, regulaminy normujące życie ludzkie w jakiejkolwiek dziedzinie, są zależne od ustroju politycznego, gospodarczego, społecznego danego państwa. Dużą rolę odgrywa również i tradycja. Jakiekolwiek reformy, podjęte i wprowadzone bez uprzedniego zbadania, czy spełnią należycie swe zadanie, najczęściej w praktyce zawodzą.

Uprawa żyta i pszenicy w Polsce nie nasuwa żadnych wątpliwości—banany i kokosy skazane są na wegetację w cieplarniach.

28(17)/42 Z.

Pani B.O.—Londyn.

Zagadnienie poruszone przez Panią zostało uregulowane Dziennikiem Rozkazów Nr. 1/42 pozycja 8—zasadnicze punkty tego zarządzenia:

—"w wypadku, gdy żołnierz zaniedbuje obowiązku utrzymywania swojej rodziny, zamieszkałej w kraju, w którym pełni służbę, lub w innym kraju obszaru szterlingowego, dowódca jego oddziału gospodarczego lub wyższy przełożony z urzędu lub na prośbę rodziny może dokonać potrąceń z uposażenia /żołdu/ w wysokości ustalonej oddzielnie wydanymi zarządzeniami,

—łącznie z kwotą potrąconą z uposażenia lub żołdu żołnierza, żonie lub opiece dzieci wypłaca się dodatek rodzinny w wysokości i na zasadzie oddzielnych zarządzeń."

Odnośnie formalnej strony dalszego postępowania, zgadzamy się całkowicie z podanym przez Panią projektem, wyrażając nadzieję, że w najbliższym czasie cała sprawa zostanie pozytywnie załatwiona.

28/24 R.

Stanisław Mokrz. P/12

List Pana przekazaliśmy Panu Stefanowi Osieckiemu.

28a/24

Por. pil. K. Dobr.

Artykuł o "Virtiti Militari," którego życzył sobie Pan i Koledzy Pana, jest już gotowy i ukaże się w jednym z najbliższych numerów "P.W." Uzupełnimy go podobnymi wyjaśnieniami, dotyczącymi innych odznaczeń polskich. Służymy chętnie dalszą pomocą.

29/24 R.

Ppor. Władysław K.

Oczywiście przed wyjazdem na stage winien się Pan zaopatrzyć w pewną ilość książek dotyczących spraw polskich. Oficer Oświatowy udzieli Panu rady w tym zakresie oraz konkretnej pomocy materiałowej. W razie, gdyby nie miał potrzebnych materiałów, winien się o nie zwrócić do Sam. Ref. Prop. i Oświaty I Korpusu. Gdyby w związku z tą sprawą, z punktu widzenia naszych interesów zbiorowych bynajmniej niebłahą, miał Pan jeszcze jakieś trudności lub wątpliwości, prosimy o powtórne porozumienie się z nami.

30/24 R.

st. strz. Witold Ryb.

Pośpieszamy Pana uspokoić, że tytuł artykułu w numerze 25 "Moralna puścizna" jest poprawny. Błędne jest słowo: "spuścizna," nie "puścizna," które jest starym polskim terminem prawnym.

31/24 R.

plut. Zygmunt Wr.

Przypuszczenie, że Biuro dla Rodzin Wojskowych zajmuje się tylko rodzinami oficerów liczy się pomiędzy te brzydkie, złośliwe i szkodzące naszej jedności plotki, które należy zwalczać w stanowczy sposób. Biuro to, jak wynika zresztą z rozmaitych komunikatów ogłaszanych w "P.W." traktuje sprawy wszystkich żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych bez względu na stopień wojskowy jednakowo, wszystkim w miarę swoich możliwości, które nie są nieograniczone, stara się pomagać w zakresie opieki nad rodzinami. Adres Biura: Vandon Street, Vandon House, London, W.1.

32/24 R.

por. inż. Tadeusz Tch. P/92

Notatkę w sprawie poszukiwania Pańskiego brata Jana, przesłaliśmy do pisma wychodzącego na Bl. Wschodzie "Ku Wolnej Polsce."

Pośrednictwo nasze jest, rozumie się, bezpłatne i wszelkie opłaty pocztowe ponosimy sami. Bardzo natomiast chętnie kwitujemy podziękowania za naszą akcję pośrednictwa w rubryce . . . "Pomoc dla Polaków w Rosji."

Osoby poszukiwane przez rodziny lub znajomych przebywających w Rosji

1. **Bigiel Zbigniew**, pchor.
2. **Blichowski** Tadeusz, kap.
3. **Brzeźnicki** Władysław, policjant
4. **Dudacki Zdzisław**, ppor. sap.
5. **Gniadek** Stefan, ppor.
6. **Górski** Józef, por. lotnik.
7. **Horenzga** Józef, ur. w roku 1907 w Szyszkowcach, pow. Borszczów.
8. **Kaszycki** Zdzisław, por.
9. **Jakubowski** Paweł.
10. **Jaksomiak.**
11. **Kardys** Michał.
12. **Kołodziej**, ppor. pilot, był w roku 1940 na Węgrzech.
13. **Kowalski** Jan, który był w roku 1940 na Węgrzech.
14. **Kochanowski** Jerzy, ppor. /poszukiwany przez p. Mirzyńską Stefanię/.
15. **Kubski** Aureliusz, był w roku 1939 w Rumunii.
16. **Lachety** Tadeusz, kpt.
17. **Łoziński** Juliusz i Wojciech—przypuszczalnie w artylerii—wiadomości od rodziców i młodszych trzech braci.
18. **Matuszewski** Feliks, major, był w roku 1940 na Węgrzech.
19. **Patejdl** Aleksander, major sztabu Gen. w Warszawie w roku 1939.
20. **Popkowicz** Szymon, por.
21. **Samoruk** Tadeusz, kpt. /poszukiwany przez Świszczewską Marię w Rosji/.
22. **Skowroński** Stanisław, major /poszukiwany przez żonę w Rosji/.
23. **Susz** Władysław, kapral pilot ze Lwowa /poszukiwany przez krewnych w Rosji/.
24. **Szuberl** Jan, plut. podchor. był we Francji /poszukiwany przez Emilię Bauer/.
25. **Trzciński** Roman.
26. **Węgrzyniak** Tadeusz.
27. **Wójcik** Kazimierz, ppor. pilot /poszukiwany przez matkę Teodorę/.
28. **Żychoń**, kap.
29. **Zydło** Roman, sierż. /poszukiwany przez żonę Emilię/.
30. **Cieńska** Stanisława, siostra Jadwigi Zaleskiej.
31. **Podolski** Tadeusz.

Adresy i wiadomości o powyższych osobach proszę nadsyłać do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych, 1, Vandon Street, London, S.W.1.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £2,538

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

"Polska Walcząca,"

Przekazuję na pomoc Polakom w Rosji oraz na paczki dla jeńców w Niemczech £100.3 jako dochód z imprezy zorganizowanej w Nottingham w dniu 19.6.42 r. przez Polsko-Ang. Komitet Pań w N. Tą drogą Polski Komitet Pań składa specjalne podziękowanie Pani Grenfell jako przewodniczącej Komitetu w organizowaniu tej imprezy.

The Polish Ladies' Committee wants to express their gratitude to Miss Grenfell, the Committee's chairman, for the organisation of an entertainment which brought for the help of Poles in Russia the sum of £100.3.

Życzę "Polsce Walczącej" aby jej piękna inicjatywa na rzecz Polaków w Rosji zatoczyła jak najszersze kręgi.

Komendant Polskiej Szkoły Pilotażu

* * *

W załączeniu przesyłam £2 jako składkę za miesiąc maj i czerwiec, z prośbą o przekazanie jej na fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

F/O A.S.

Oficerowie C.W. Art. złożyli na Pomoc Polakom w Rosji następujące kwoty, powstałe:

1/ z likwidacji kasyna T.	£37. 1. 0½
2/ z likwidacji kasyna A.	£27.13.11½
3/ zamiast pożegnalnej kolacji	£44.10.
razem	£109. 5.

Oficer Gospodarczy C.W.Art.

* * *

Prof. A. L. Goodhart, University College Oxford, ofiaruje £8.8—jako nieprzyjęte honorarium za przemówienie wygłoszone w B.B.C. dnia 18 czerwca 1942 w sprawie aresztowanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego.

* * *

P. Generał bryg. N.-Ł. Aleksander przekazuje na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji kwotę £6. sh.11 /słownie: sześć funtów szterlingów i jedenaście szylingów/, którą podwładni Mu oficerowie zebrali przy pożegnaniu Generała, w związku z Jego odejściem na inne stanowisko.

* * *

Przesyłam Money Order na sumę £5—na Pomoc dla Polaków w Rosji jako dar imieninowy dla mej małżonki Janiny, dzielnie trwającej wraz z dziećmi w kraju.

Mjr. S.

* * *

Pracownicy Polskiej YMCA w W. Brytanii na Polaków w Rosji £12—za miesiąc czerwiec 1942.

* * *

Zamiast upominków imieninowych dla córki Bogny i żony Janiny, dla Polaków w Rosji £3.

H.M.

* * *

Z okazji likwidacji naszej jednostki /Obóz oficerski w T./ przesyłam w gotówce £8.8 /£ osiem sh.8/ jako pozostałość ze sprzedaży gazet, owoców, czekolady i t.d. z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Oficer gospodarczy kpt. Edward Musz.

* * *

W załączeniu przesyłam przekaz pieniężny na sumę £3 sh.5 d.3 z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji, jako dochód uzyskany z rozsprzedaży pocztówek.

Kierownik Referatu Kult.-Oświat. 1 Sam. Brygady Strzelców

* * *

Przesyłam £3 złożone przez uczniów Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Dunalastair House na fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji.

W. Tusiewicz

* * *

W załączeniu przesyłam £2 na pomoc Polakom w Rosji.

Nirreński Zbigniew

* * *

Stosownie do obietnicy przesyłam w zał. Postal order na kwotę sh.10 /sh. dziesięć/ na pomoc Polakom w Rosji. Kwotę tę proszę złożyć na ręce pana W. Budzyńskiego poinformowanego o mającej wpłynąć wkładce.

Czołem

/—/ Strumieński Marian

* * *

Honorarium w wysokości £1 sh.10 otrzymane od Redakcji "Polski Walczącej" za wywiad z gen. Borutą Spiechowiczem p.t. "Przez ziemię perską—do Polski" przekazuję, z myślą o żołnierzach-kolegach z 5 Dywizji Piechoty, na pomoc Polakom w Rosji.

Witold Leitgeber

* * *

Pracownicy Biura Prop. i Oświaty MSWojsk. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają £12 sh.18 za miesiąc lipiec na Pomoc dla Polaków w Rosji.

* * *

For Poles in Russia 6 sh. Miss June Farquhar, F.A.N.Y. Canteen P/95 Polish Forces.

* * *

Ponadto przekazał na ten cel p. A. M. Stocki £1—za przesłane mu przez redakcję "P.W." koperty ze znaczkami zagranicznymi.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £279.4.3 /słownie dwieście siedemdziesiąt dziewięć funtów, cztery szylingi, trzy pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,538.2.4½ /słownie dwa tysiące pięćset trzydzieści osiem funtów, dwa szylingi, cztery i pół pensa/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

POSZUKIWANIA

Osoby, które miałyby jakiekolwiek wiadomości o kpt. art. p-lot. IHNATOWICZU Marianie, który miał znajdować się w obozie jeńców w Rosji, proszone są o zawiadomienie jego żony: Julia Ihnatowicz, 33 Bd. M. Gallieni, El Biar ALGER, Afrique du Nord.

* * *

Feliks i Stanisław KUBACKI poszukują Józefa Szafranka z Katowic. Wiadomości prosimy kierować do redakcji "Polski Walczącej."

* * *

Znajomych i przyjaciół dr. inż. Stanisława RACHFAŁA poszukuje: Mikołaj Orsini P/35 A, Polish Forces.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.